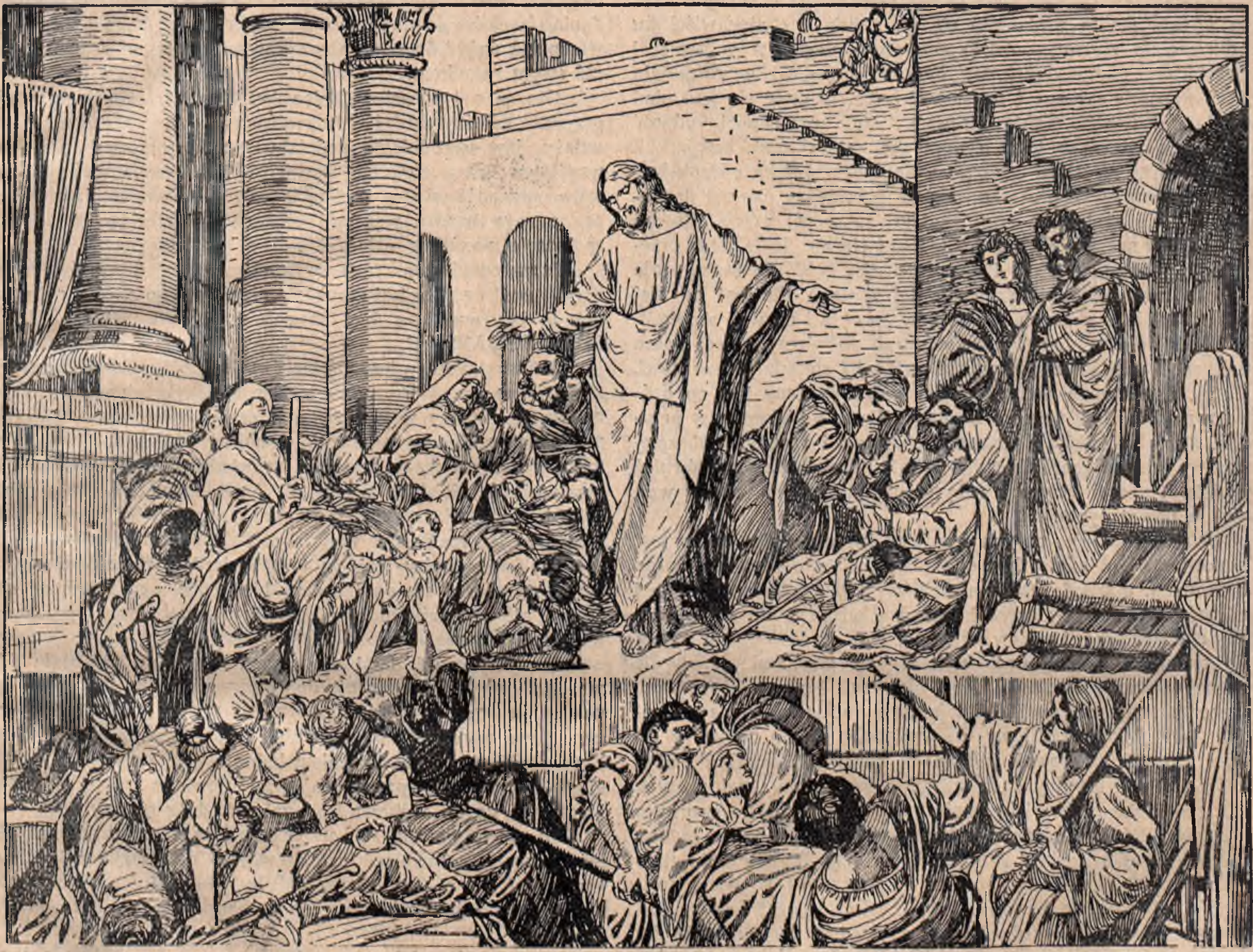
Zawiera stron 24
Nr 43 — Rok XII Kraków, 25 października 1936 r. Cena 15 groszy

DZWON NIEDZIELNY



Pójdźcie do Mnie wszyscy!

ADAM STEFAN SAPIEHA

ze zmiłowania Bożego i łaski Stolicy Apostolskiej Książę-Arcybiskup Krakowski Wielebnemu Duchowieństwu i Wiernym Archidiecezji Krakowskiej pozdrowienie w Panu!

„Bo w Nim (Chrystusie Panu) upodobało się, aby wszystka zupełność mieszkała, ażeby przezeń pojednało sie wszystko". — (Z listu św. Pawła do Kolosan).

Od paru lat obchodzimy co roku w całym Kościele uroczystość Chrystusa Króla. Tytuł ten i ta godność nie wyraża w całej pełni tego, czym Chrystus Pan jest dla nas, a jednak nazywamy Go Królem, bo czasy dzisiejsze wymagają, by szczególny nacisk położyć na to prawo rządzenia, władania, rozkazywania ludzkości, jakie Chrystusowi Panu przysługuje. Już Prorok Starego Zakonu przepowiadał, a Chrystus Pan powoływał się na te słowa proroczе: „Rzekł Pan Panu memu: siedź po prawicy mojej, aż położę nieprzyjacioły Twoje podnóżkiem nóg Twoich". (Mat. 24, 44).

Dziś, gdy ludzie tak masowo się zbuntowali przeciw Bogu, gdy nie chcą słuchać praw Jego, zaprzeczają istnieniu Boga i zagrzęźli w materializmie i zmysłowym użyciu ziemskim, gdy zaciekłą wiodą wojnę, by z serc ludzkich wyrwać wszelką wiarę, religię i wykluczyć ze swych stosunków prawo Boże, dziś koniecznym się stało stanowcze i jasne wyznanie, że prawo rządzenia światem i człowiekiem ma ten, którego Bóg uczynił nie tylko Zbawcą, ale i Sędzią i Panem wszelkiego stworzenia. Jest On, jak mówi św. Jan: „Panem nad Pany i Królem nad Królami". (Obj. 17, 14).

Świat dzisiejszy rozbity jest na dwa obozy. Otchłań między nimi otwiera się coraz to większa i nastawienie, coraz to bardziej wrogie.

Z radością widzimy ludzi powracających do wiary w Boga i do Jego Kościoła. Religijność katolików staje się gorętszą i głębszą, coraz więcej uświadomioną, bardziej żywą i czynną. Czyż nie jest rozrzewniającym i budującym widok kroci tysięcy wiernych w Polsce naszej, dążących do miejsc świętych, przystępujących do Sakramentów św., garnących się ochotnie w szeregi Akcji Katolickiej?

Gdy z jednej strony serce raduje się tym widokiem, to z drugiej z boleścią widzimy zarazę bezbożnictwa, niewiary, zapamiętałej agitacji, buntu przeciw Bogu w koło nas się szerzącego. Bunt ten dochodzi do takiej zawziętości i napięcia, jak gdyby całe piekło wydostało się na ziemię i z nienawiści ku Bogu chciało zniszczyć dzieło rąk Jego, pogrążyć w zamęt i wpędzić w otchłań ludzkość, burząc wszystko, z rozszalałą krwiożerczością męczyć i mordować ludzi, pastwić się nad nimi bez żadnej litości. Takie straszne koleje przechodzi ludność w państwie rosyjskim, takie okropne męki cierpi naród hiszpański. My natomiast piersiami naszego walecznego wojska obroniliśmy się od zalewu bolszewickiego, orężnie bolszewicy nas nie opanowali, ale nie zaniechali swej zgubnej zaborczej pracy. Powoli i pokryjomu sączy się ich jad. Stosunki ciężkie, jakie teraz przeżywamy, rozpasanie życia i demoralizacja, głód używania, stają się podatnym polem do szerzenia tej zarazy. Nie jest od niej wolnych wielu z naszych robotników, równie i na wsi, szczególnie młodsi, nie są dość na nią odporni, co więcej, nawet nasza inteligencja daje się często w nią uwikłać i sprzyja przewrotowi.

Grozę położenia coraz bardziej widzą wszyscy i ci co państwem rządzą i inni trzeźwo myślący. Słusznie patrzymy w przyszłość z wielką troską i szukamy lekarstwa i obrony. Niebezpieczeństwo wielkie grozi nie tylko religii i Kościołowi, ale również i państwu, naszej kulturze, zabytkom i pamiątkom, naszej wolności, a nawet życiu.

Przeciwdziałanie, obrona i walka jest nie tylko konieczna, ale powinna być nagłą, bez odkładania, i to obrona skuteczna i stanowcza. Już tyle czasu straciliśmy i pozwoliliśmy wrogowi wedrzeć się daleko w szeregi naszej młodzieży, nie dopilnowaliśmy naszych szkół i zasiew wrogi poczyna wydawać plon. Wielu dało się uśpić. Zaprzątnięci codziennymi troskami, jedni nie dostrzegli rzucanych żagwi, inni, porwani duchem liberalizmu, opanowani niewiarą, posłuszni tajemnym rozkazom władz masońskich, sprzyjali wszystkiemu, co wydawało się im godzić w religię i Kościół, tolerowali lub nawet uprawiali rozpasanie obyczajów i głosili skrajny radykalizm. Mimo głośno wygłaszanych haseł samodzielności, wielu popiera ideologię obcą, wytworzoną przez rasę, której tendencją jest zdeprawowanie, a przez to wyzyskanie narodów, wśród których żyje. Mimo że położenie stało się dziś już całkiem jasne i owoce dotychczasowego postępowania tak jaskrawo się okazały, jednak wielu zawsze jeszcze pod wpływem dawnych uprzedzeń ulega ukrywanej przychylności dla tej zarazy i nieszczerze tylko półśrodkami chciałoby przeciwstawić się złemu, przez co często jeszcze bardziej pomaga szerzącej się agitacji.

My, katolicy, a przecież jest nas w Polsce przeważna większość, i ci wszyscy, którym zależy na losie naszego państwa i narodu, winniśmy raz uświadomić sobie jasno, co nam grozi i zdecydować się na skuteczną obronę. Wszelkie paktowania i ustępstwa, wymuszane terorem lub zrodzone pod wpływem błędnych teorii, muszą się skończyć zwycięstwem najradykalniejszego kierunku. Zawsze się to i wszędzie powtarza. Tak było w Hiszpanii. Póki rządy tego kraju ustępowały i niezdecydowanie paktowały z komunistami, opanowywali oni całe państwo. Dopiero, kiedy wzbudził się energiczny ruch religijno-narodowy, mimo wielkiej pomocy z zewnątrz, z podziwem patrzymy na triumf narodowego i religijnego powstania.

Komunizm bolszewicki w swej ideologii jest szeroki jak życie ludzkie, zawzięty, nie zna żadnych kompromisów, po trupach i zgliszczach idzie do celu. Tymczasem z naszej strony tyle jest wahań i połowiczności, tak często chcemy połączyć ogień z wodą! Ograniczamy się do defenzywy, po kawałku wydartymi ustępstwami, albo chwilowym użyciem siły chcemy zażegnać niebezpieczeństwo, przez co aureolą otaczamy agitatorów zła. Tymi środkami i samym wyrzekaniem nie osiągnie się wiele, konieczną jest naprawa zdeprawowanych stosunków.

Komuniści szczycą się, że celem ich pracy jest polepszenie bytu ludności. Co prawda nie widzimy, by ten cel osiągali tam, gdzie już panują, jak w Rosji. Tam bowiem oprócz tych, co stoją na czele i mają szczególne przywileje, reszta ludności cierpi nędzę, o jakiej dawniej nie słyszano.

Świadomi ciężkiego położenia mas, musimy wszelkimi sposobami dążyć do przyjścia z pomocą wszystkim, co cierpią biedę. Sprawiedliwość musi zapanować, a niesprawiedliwością jest, by jedni opływali bezmiernie we wszystko, a inni byli pozbawieni wszelkich sposobów do życia. Każdy człowiek przychodząc na świat ma prawo do życia i winien mieć możność posiadania środków koniecznych do utrzymania go. Społeczeństwo winno też dążyć do tego, aby sprawiedliwy wymiar dóbr zapewnić swym członkom.

Oto co o tym mówi Ojciec św. Pius XI: „Każdemu winien przypaść należny udział w bogactwie; a celem, do którego dążyć należy, jest uzgodnienie podziału dóbr stworzonych z dobrem wspólnym lub z zasadami sprawiedliwości społecznej, bo straszliwa przepaść między garścią bogatych a masą biednych świadczy o jego bardzo ważnych brakach, co zresztą czuje każdy społecznie wrażliwy człowiek“.

Przeprowadzenie tego wymiaru sprawiedliwości nie jest często możliwe, a w każdym razie nie da się go odrazu uskutecznić, to też musi on być uzupełniony przez MIŁOSIERDZIE CHRZEŚCIJAŃSKIE.

Jakże słusznie pisze Ojciec św. Pius XI w swej Encyklice „Quadragesimo anno“: „Jak bardzo się mylą nieopatrzni reformatorowie, którzy wołają tylko o przywrócenie sprawiedliwości zamiennej, a dumnie odrzucają współdziałanie miłości! Zapewne miłosierdzie nie może zastąpić sprawiedliwości w wypadku pogwałcenia jej ścisłych wymagań. Atoli nawet wówczas, gdyby człowiek wszystko otrzymał, co mu się ze sprawiedliwości należy, zostałoby jeszcze bardzo wielkie pole działania dla miłosierdzia“.

Nie zapominajmy też, że to miłosierdzie chrześcijańskie nie może ograniczać się do rzucenia biednemu tego tylko, co nam zbywa, ale ono zniewala, by kosztem własnej ofiary przychodzić bliźnim z pomocą.

Sprawiedliwość dalej nie ogranicza się do rozdziału dóbr materialnych, ale obowiązuje do przyznania praw, jakie się komu należą. Prawa i rozporządzenia władz są dla dobra ludzi i tak muszą być stosowane. Nękanie nimi i wykonywanie ich ze szkodą i niepotrzebnym szykanowaniem ludności jest krzywdą i występkiem karygodnym, rozgoryczającym człowieka i musi się mścić, zmuszając go do szukania nielegalnych dróg obrony.

I tu znowu możemy powołać się na słowa Papieża Leona XIII, mówiącego: „Sprawować należy władzę dla pożytku ludzi, bo kto rządzi, ten w tym celu rządzi, by pilnował porządku i dobra rzeczypospolitej; władza bowiem ustanowioną jest dla ogólnego dobra“.

Jak choroby ciała chwytają się przede wszystkim organizmów osłabionych, tak też choroby społeczne tam mają przystęp łatwy, gdzie dusze ludzkie są zdeprawowane i moralnie rozprzężone. To tłumaczy tak nadzwyczajny rozrost przewrotowych idei komunistycznych w świecie dzisiejszym. Gdzie kwitnie nieuczciwość, przekupstwo, oszukaństwo, gdzie ludzie szaleją w pościgu za przesadnym używaniem i rozkoszami zmysłowymi, tam posiew przewrotu jest tym łatwiejszy. Większość bowiem nie może nasycić swej ciągle rosnącej chciwości, potrzebuje coraz więcej, traci wszelkie oparcie o zasady wyższe i czepia się wszelkiej nadziei, a zawiedziona w niej też przesiąka nienawiścią, zazdrością i zemstą do całego porządku społecznego. O ile obowiązkiem jest starać się o podniesienie dobrobytu społeczeństwa, o tyle koniecznym jest wyrobić w ludziach poczucie potrzeby ograniczania się w używaniu, nie schlebiania wszystkim zachciankom, dla wyższej idei, dla wielkich celów, ludzkości, narodu, Kościoła, religii, wreszcie prawdziwego dobra własnego. Tylko bowiem człowiek panujący nad swymi chęciami godny jest swego człowieczeństwa. Tym bardziej niestrudzoną walkę musimy prowadzić przeciw wszelkiej nieuczciwości i wszelkiego rodzaju podłości. Kary zewnętrzne winny odstraszać od nich, ale one prawie zawsze mogą być ominięte, a w każdym razie nie uleczą upodlenia wewnętrznego, które jest zakałą społeczeństw. Gdzie społeczeństwa przez palce patrzą na takie występki i tolerują je, tam

prawem reakcji musi dojść do gwałtownych zaburzeń, odruchu rewolucyjnego, mszczącego te zaniedbania. Historia tego uczy i dzisiejsze społeczeństwa europejskie ponoszą słuszną karę za tolerowanie ich tak długo.

Jeżeli dziś narzekamy na łatwość przejmowania się ideami przewrotu i bolszewizmu, to w znacznej części winę tego ponosimy również i my sami, ponieważ nie dosyć staraliśmy się o właściwe wychowanie młodzieży, czy to w rodzinach, czy w szkołach. Nieraz rodzice nie spełniają swoich obowiązków i nie dbają dostatecznie o religijne i moralne wychowanie dzieci.

Szkoły też nie można uważać za teren doświadczalny dla różnych niedojrzałych pomysłów, gdzieby ludzie przesiąknięci jadem niewiary i nienawiści społecznej wsączali je w serca młodego pokolenia. Dozwolono, by organizacja wychowawców młodzieży była placówką przewrotowych zasad, która nie tylko swych członków zmusza do ich stosowania, ale nadto przez swe wydawnictwa szerzy pochwały dla działalności Sowietów i propaguje niedowiarstwo. Młodzieży należy dać przede wszystkim silne zasady, by w życiu umiała poznać i zwalczać niebezpieczne pokusy, znosić trudy i przeciwieństwa, a wzbijać się coraz wyżej w swych dążeniach. Potrzeba jej wskazać cele godne porywu i entuzjazmu, a tymczasem jakże często daje jej się tylko przyziemne, sztuczne ideały.

Dzisiejsze prądy antyreligijne i antyspołeczne nie zatrzymują się na pół drogi, przeciwstawić się zaś mogą im tylko, równie całość obejmujące, poglądy. Taką ostoją i wałem obronnym jedynie być może to, co równie jest całość obejmujące i stojące na gruncie zasadniczo przeciwnym i daleko wznioślejszym, biorące całego człowieka w swe ramiona i prowadzące go jasną i stanowczą drogą. Takim światopoglądem jest jedynie Zakon Chrystusowy.

W swym źródle boski, czerpie prawdę niezmienną i podnosi człowieka ponad ułudy ziemskie. Wnosi w duszę najwyższy zapał, broni przed niskim egoizmem. Prowadzi przez tajemne ścieżki życia z ufnością zupełną w prawdę, jaką głosi i nie opuszcza człowieka nigdy, dając światło i moc wewnętrzną. Uczy prawd najdoskonalszych i najwznioślejszych, a jednak przystępnych dla wszystkich nawet maluczkich. Tej potęgi najbardziej obawiają się siewcy przewrotu i komunizmu. Ogłaszając też, jako główny cel swych dążeń, poprawę dobrobytu ludzkości, z wielką zawsze zajadłością uderzają na wyznawców Chrystusa Pana i Jego Kościół, chociaż wydawać by się mogło, że ta walka z Kościołem nie prowadzi do ich celu.

By zakon Chrystusowy był zawsze tym wałem obronnym, musi on być całkowicie wykonywanym, bo Chrystus Pan sam powiedział: „Ktoby rozwiązał jedno z tych przykazań najmniejszych i tak ludzi nauczał, będzie zwan najmniejszym w Królestwie Bożym“ (Mat. 5, 19), to znaczy, że połowiczny chrześcijanin nie będzie miał prawa występować jako wyznawca Chrystusa Pana i powoływać się na Jego Zakon.

Z inicjatywy panującego nam Ojca św. wprowadzoną została w całym Kościele organizacja wszystkich katolików, t. zw. Akcja Katolicka, której zadaniem jest właśnie uświadamianie wiernych, przepojenie ich całkowitym chrystianizmem, doprowadzenie ich do życia i działania wedle przykazań Chrystusowych. Jeżeli gorliwie będziemy się z nią w działaniu łączyć, mając zawsze na oku jej zasadniczy cel i nie tracąc czasu i sił na podrzędne nieistotne dodatki, i w niej wytrwale pracować, utworzymy wał obronny przeciw bezbożnictwu i przewrotnym zakusom.

Nie wolno nam ulegać przygnębieniu, jakie wywołuje dzisiejsze ciężkie położenie gospodarcze i społeczne, nie wolno nam z rezygnacją załamywać biernie rąk i skarżyć się na zło, jakie się wkoło nas szerzy, a niczym nie przyczyniać się do jego zwalczania. Najważniejszym warunkiem wygranej naszej jest zdecydowane, zbiorowe, zjednoczone postępowanie. Nie przeczymy, że w różnych indywidualnych inicjatywach mogą być szlachetne pobudki, ale w każdym razie rozdrabniają one nasze siły i swą ilością zniechęcają ludzi do pracy. Zadanie, jakie mamy spełnić jest bardzo wielkie i doniosłe, choćby nawet nie groziło nam tak wielkie niebezpieczeństwo. Tym bardziej jednak, że ono nam grozi, obowiązkiem naszym jest zespolić wszystkie siły, podporządkować indywidualne dążenia solidarnemu złączeniu się w jeden obóz Chrystusa KRÓLA! W nim bowiem podobało się Bogu, by wszelka zupełność mieszkała i przezeń pojednało się wszystko. Tam, gdzie On panuje, jest lekarstwo i obrona na boleści, jakie nas przygniatają, w Jego Królestwie jedynie zapanować może tak upragniony pokój i wzajemna miłość między ludźmi. Idźmy więc pod sztandarem Chrystusa Pana pełni ufności, a obietnica Jego nie zawiedzie nas i będziemy z Nim śpiewali hymn triumfu wedle Jego słów: „Jam zwyciężył świat“.

Jako zadatek łask Bożych, tak nieodzownych do spełnienia tych wielkich celów, przesyłamy Wam Najmilsi w Chrystusie Panu Arcypasterskie Błogosławieństwo.

Dan w Krakowie, dnia 15 paźdz. 1936 r.

† ADAM STEFAN, Książę Arcybiskup Krakowski.

Na uroczystość Chrystusa Króla

EWANGELIA. Jan XVIII. 33—37.

Wszedł tedy znowu Piłat do ratusza i wezwał Jezusa i rzekł mu. Tyś jest król żydowski? (Mat. 27, 11; Łuk. 23, 3). Odpowiedział Jezus: Sam od siebie to mówisz, czyli ci inni powiedzieli o mnie? Odpowiedział Piłat: Azali ja jestem żydem? Naród twój i najwyżsi kapłani wydali mi ciebie: coś uczynił? Odpowiedział Jezus: Królestwo moje nie jest z tego świata. Gdyby królestwo moje z tego świata było, wżdyby się bili słudzy moi, żebym nie był wydany żydom, lecz teraz królestwo moje nie jest stąd. Rzekł mu tedy Piłat: Toś ty jest król? Odpowiedział Jezus: Ty mówisz, że ja jestem królem. Ja się na to narodziłem i na to przyszedłem na świat, abym świadectwo dał prawdzie. Wszelki, który jest z prawdy, słucha głosu mego.

Chrystus króluje i „królestwa Jego nie będzie końca“ (Łuk. 1, 33), siedzi na prawicy majestatu na wysokościach“. (Żyd. 1, 3). Do Niego mówi Ojciec: „Siedź po prawicy mojej“ (Żyd. 1, 13). Nie zedrze korony z Jego głowy nikt: ni szatan, ni zły człowiek, zaciskający w swej głupocie pięści przeciw niebu, choćby palił świątynie, choćby obalał krzyże i deptał sakramentalne Hostie. Przyjdzie chwila, iż zdepcze ich Chrystus; zapowiada klęskę wrogów Jego Apostoł, wsparty na słowach Boga-Ojca: „na wieki siedzi na prawicy Bożej. Na koniec czekając, ażby nieprzyjaciele jego położeni byli podnóżkiem nóg jego“, (Żyd. 10, 12—13). Wrogowie nie dosięgną nawet Chrystusa w mistycznym Jego ciele, jakim są Jego wyznawcy, a zabijając ich, mimowoli przyczyniają się do większej ich chwały w niebiesiech. Dlatego Chrystus Pan bezsilną okazuje złość Swych wrogów, kiedy mówi: „Nie bójcie się tych, którzy zabijają ciało, a duszy zabić nie mogą“, (Mat. 10, 28). Przeto jakimkolwiek torem potoczy się świat, może Chrystus-Król powiedzieć o Sobie słowa, zapisane u Izajasza (43, 7): „chwały mej nie dam innemu“. Ci, kórzy chcą Mu odjąć panowanie nad światem i ściągnąć koronę

Przypominamy PP. Prenumeratorom obowiązek wyrównania zaległości

z Jego skroni, ponoszą karę za swą głupią zuchwałość, będą wyznawali: „Tak więc zbłądziliśmy z drogi prawdziwej — i słońce zrozumienia nie weszło nam. Napracowaliśmy się na drodze nieprawości i zatracenia — a drogi Pańskiej nie poznaliśmy. Cóż nam pomogła pycha? — Przeminęło to wszystko jako cień — także i my narodziwszy się, wneteśmy być przestali — zniszczeliśmy w złości naszej. Takie to rzeczy mówili w piekle" (Mądr. 5, 6).

Tak więc Chrystus będzie królował: czy Mu ludzie oddadzą należną cześć na ziemi, zyskując za to królowanie w Jego królestwie, czy też kiedy za brak tej czci będą ponosili męki w wieczności. Ostatecznie więc, nie bójmy się o koronę Chrystusa - Króla, lecz tu o nas się rozchodzi. Bóg w Swej dobroci Swą chwałę raczył związać z naszym szczęściem. Modląc się: „przyjdź królestwo Twoje", czy zabiegając o królestwo Boże na ziemi, dla naszej wieczności równocześnie pracujemy. O ile Chrystus będzie królował w nas, a w zasięgu naszego powołania przez nas na ziemi, o tyle tylko będziemy my królowali z Nim w niebie. Biada nam, gdy widzimy tyle szatańskiego zła w około siebie, a może i w nas. By siebie usprawiedliwić, lubimy odpowiedzialność składać na wszystkich i na wszystko: na złe czasy, na posiew piekła lub tym podobne przyczyny. To wszystko prawda, bo kiedy słudzy pytają: „Panie, izaliś nie posiał dobrego nasienia na roli twojej? Skąd tedy kąkol ma? I rzekł im: nieprzyjazny człowiek to uczynił" (Mat. 13, 27). Ale i to jest prawdą: „A gdy ludzie spali, przyszedł nieprzyjaciel — i nasiał kąkolu między pszenicą i odszedł". Jakże często Swoim wybranym musi robić wyrzuty Jezus: „Tak? nie mogliście jednej godziny czuwać ze mną?" (Mat. 26, 40). Dopiero musi przyjść ogień prześladowania, ażeby katolicy ze śniedzi i rdzy duchowej oczyścili się. Ale i to nie wyrwie wszystkich katolików z obojętności i wygodnictwa; piętnuje ich Jezus słowami Izajasza: „a uszami ciężko słyszeli i oczy swe zamrużyli" (Mat. 13, 15). Oni by chcieli, by inni ich powinności odrobili, a niebo by im jak manna samo spadło. Gdybyśmy dla Chrystusa i Jego królowania jedną dziesiątą, ba, nawet jedną setną poświęcili tych wysiłków, które nieprzyjaciele Boga podejmują przeciw Niemu, a szczególnie, byśmy mieli choć trochę z ich karności i posłuchu wobec nawoływań Ojca św., biskupów i kapłanów, to by nie było ani bolszewizmu, ani „Meksyku", ani „Hiszpanii" i t. p., a królestwo Chrystusowe sięgałoby na krańce ziemi. My zaś sami o nasze zbawienie nie potrzebowalibyśmy się obawiać.

Dobrze jest swe winy i zaniedbania kłaść sobie przed oczy i przed swe sumienie, ale to jeszcze nie wystarcza. Uskarżać się, nawet przyznawać do winy, to jeszcze umiemy i pochylamy głowy ze smutkiem. Musimy posłyszeć wezwanie poety: „Dość już długo... brzmiał na strunach wieszczów żal; czas uderzyć w strunę drugą, w czynów stal". Prawda, młode pokolenie, młodzież akademicka, ojcowie i matki stają w kolumnach katolickich; to jeszcze niestety wyjątki — a masy gdzie? Mamy masy katolickie, ale nie zorganizowane, mało uświadomione, często idące na lep wywrotowych i bezbożnych haseł. Z jakim trudem katolicka prasa zdobywa miejsce wśród katolików, podczas gdy każda inna, choćby najgorsza, właśnie wśród katolików, nawet praktykujących, wyprawia harce i szerzy spustoszenie.

Niechże doroczna uroczystość Chrystusa - Króla skupi nas silniej i liczniej w Jego szeregach. Czyż świat jęczący dzisiaj w twardym jarzmie piekła nie zawoła: „Przyjdź królestwo Twoje?" Dlaczego chce ginąć pod sztandarem piekła?

Wszyscy na front w walce o królestwo Chrystusa - Króla na ziemi! Każdy na swoim odcinku! W najbliższym okresie wielka ofensywa! Zdobyć dla Chrystusa - Króla dzieci i młodzież przez katolickie wychowanie!

Króluj nam Chryste! X. St. M.

KALENDARZYK TYGODNIOWY.

25	października	niedziela: Chrystusa Króla
26	„	poniedziałek: Ewarysta p. m.
27	„	wtorek: Sabiny m., Florencjusza m.
28	„	środa: Szymona i Tadeusza, Apostołów
29	„	czwartek: Narcyza b., Teodora
30	„	piątek: Alfonsa Rodrigueza w.
31	„	sobota: Wigilia Wszystkich Świętych (post ścisły)

Ks. Wł. Długosz

W polskim wagonie do Wiecznego Miasta

(2) Paradne jak na pokaz mundury czeskich celników, urzędników kolejowych i lwy na ich czapkach mówią nam, że jesteśmy już w granicach Czechosłowacji. Żadnych zajść granicznych nie ma, chybaby to nazwać zajściem, że ktoś musi oddać numer I. K. C., którego na terenie całej Czechosłowacji nie wolno sprzedawać. Dlaczego? Wiadomo. Trwający od pewnego czasu zatarg graniczny (dziś już łagodniejszy) i sprawa traktowania polskiej mniejszości na czeskim Śląsku, w piśmie tym znajdowały i znajdują wyraz w szeregu ostrych artykułów. A my jesteśmy właśnie o krok od Morawskiej Ostrawy, znanej z tego, że w kopalniach i hutach jej zagłębia pracowało przed wojną wiele tysięcy Polaków (dziś jest ich już mniej), a niedawno w tej właśnie Ostrawie toczył się głośny a tak przykry dla nas proces w sprawie mniejszości polskiej w Czechach. Oczywiście trudno się tu wdawać w istotę sporu, ale jakżeby było pożądanym, by dwa narody słowiańskie żyły w sąsiedzkiej zgodzie i sprawy swe załatwiały po bratersku. Żeby Czesi nie rzucali się tak lekkomyślnie w objęcia komunistycznej Rosji, pozwalając jej ze Słowacji czynić bazę lotnictwa sowieckiego, a z Pragi rezerwoar zatrutych gazów propagandy bolszewickiej.

Pociąg (oczywiście „rychlik" nie „wlak") sunie szybko równiną Morawską. Trzeba sprawiedliwie przyznać naszym słowiańskim krewniakom, że są dobrymi gospodarzami. Pola uprawione jak ogródki, domki murowane i kościoły świecą bielą, często gęsto fabryki. Ludzie naogół dobrze odziani i odżywieni. Tu i ówdzie jakieś zabudowania folwarczne, jakże różne od tak często spotykanych walących się stodół czy czworaków naszych dworskich czy chłopskich zabudowań, zwłaszcza w centralnych i południowo-wschodnich województwach Polski. Bo wiadomo, że na Śląsku, w Poznańskiem, na Pomorzu, a nawet częściowo w zachodniej Małopolsce jest pod tym względem lepiej, bardzo dobrze, a gdzieniegdzie nawet lepiej, niż w krajach o wysokiej kulturze rolnej. Wątroba boli, kiedy się wspomni ilu to zamożnych Polaków widziało tę postępową gospodarkę w świecie, choćby tu, choćby koło dawnego c. k. Wiednia, choćby w Niemczech, Danii czy Holandii — ile ich tysięcy tędy przejeżdżało i przejeżdża do różnych „badów" (kąpieli) — i jakoś nic. Pieniądze w badach, riwierach i różnych zagranicznych karciarniach zostały na zawsze (może kiedyś wrócą jako „zagraniczny" kapitał, wyproszony na wysoki procent), a po powrocie do własnego gniazda... po staremu... stodoły podpiera się drągami albo przywiązuje do wierzby, by ich wiatr nie wywrócił, drogi poobsadzane smętną wierzbiną czy małowartościowym drzewem, błotka po staremu dość... a nad wszystkim gdzieś w brudnej karczmie króluje Herszko czy Mośko, przez tyle dziesiątków lat jedyny gospodarczy dyktator wsi. — Iluż to rekrutów jeździło tedy jeszcze za Austrii do swoich pułków, ile potu polskich chłopów i robotników powsiąkało w te obce gleby czy fabryki — tu, czy gdzieindziej — a po powrocie do rodzinnej wsi tak mało z tego, co za granicą dobre, przejęli. Po staremu narzekanie, czekanie, wodzianka i marna wegetacja... Zamiast wziąć się z twardą dolą za bary, myśleć i pracować w imię Boże, a twardo i nieustępliwie...

Wyglądam przez okno mknącego pociągu i takie niewesołe snuję rozmyślania. Rumienię się ze wstydu i protestuję w duszy, cóż to jednak pomoże, skoro wyściubienie nosa poza granice, choćby o kilka kilometrów tak człowieka upokarza! Ot, taka biedna Słowacja! Widać ją niedlwie całą ze szczytów polskich Tatr. Kraj nie bogaty, chyba w kamienie i w to słonko silniej już niż po północnej stronie Tatr grzejące i w te serca gorącym uczuciem do Wiary św. i Kościoła przywarte i w te niebieskie, słowiańskie, dobre oczy jej ludności — a jakże kulturalnie i czysto buduje swoje wsie i prowadzi gospodarstwa! Ale wróćmy jeszcze do tych drzewek owocowych przy drogach. Rosną sobie tedy spokojnie przy drogach np. w Poznańskiem, a u nas trudno im się jakoś ostać. Sprawiedliwość każe przypomnieć, że i u nas niektórzy światlejsi obywatele i chłopi już dawno próbowali to wprowadzić. Koło takiej np. Wieliczki, któ-

My chcemy Boga w książce, w szkole

Weszło w zwyczaj, że Akcja Katolicka w ostatnią niedzielę października, w święto Chrystusa-Króla, trafnie obrane na jej doroczną uroczystość organizacyjną, ogłasza na publicznym zebraniu swoje nowe hasło, które w ciągu roku ma przyświecać działalności czterech jej kolumn i stowarzyszeń pomocniczych. Hasło to streszcza program pracy i jest wyrazem potrzeb najaktualniejszych, a zarazem odpowiedzią na hasło, pod jakim przeciw katolicyzmowi w ostatnim okresie walczył obóz wrogi.

I tak, kiedyśmy widzieli, że nasi przeciwnicy, zrozumiawszy, iż ostoją wiary jest rodzina, przeciw niej właśnie skierowali swoją walkę jawną i skrytą, podstępną, wtedy zabraliśmy się do walnej obrony tej podstawowej komórki społeczeństwa katolickiego — pod hasłem „Chrystus uświęca rodzinę". Z pomocą apostolstwa świeckiego, staramy się uratować ją od zagrażającego jej zewsząd niebezpieczeństwa, a tchnąć w nią tego ducha Chrystusowego, który zapewniając rodzinie katolickiej charakter sakramentalny i dożywotnią nierozerwalność, do wysokiej godności podnosi tworzenie i wychowywanie nowych pokoleń.

A teraz, kiedy wróg nie mogąc sobie poradzić z rodzicami, którym trudno już z piersi wydrzeć cudowny szkaplerz wiary, sięga po dusze ich dzieci, — my na program swej pracy bierzemy niejako dalszy ciąg wynikający z hasła zeszłorocznego o świętości rodziny: troskę o młodzież, którą agitator komunizmu bezbożniczego i międzynarodowego chce nam oderwać od rodziny, Kościoła i Ojczyzny. Stąd nasze nowe hasło brzmi:

„Duch Chrystusowy w szkole i wychowaniu podstawą odbudowy narodów!"

Co to znaczy? Czyżby w szkole polskiej i w wychowaniu młodzieży w Polsce nie było ducha Chrystusowego? Przecież kraj katolicki naogół, więc i w ustroju państwowym przewagę mieć winien katolicyzm, a jeżeli tak, to oczywiście szkoła i wychowanie publiczne prowadzone w duchu katolickim. Tak by się zdawało. A jednak Akcja Katolicka, pod kierownictwem Episkopatu Polski działająca, trzyma zapewne rękę na pulsie życia i wyczuć musiała stan chorobliwy, jeżeli uznała potrzebę leczenia organizmu społecznego.

Przecież prasa katolicka u nas nie opiera swego bytu na sensacji krzykliwej korzystającej z byle plotki niesprawdzonej. Jeżeli jakąś sprawę porusza, to w imię prawdy i słuszności. A tymczasem dnia nie ma, by w naszych pismach nie musiało się występować z żalami właśnie na temat wypierania z naszej szkoły świadomie czy przypadkiem tego ducha, który w tradycji polskiej zawsze przyświecał wychowaniu młodzieży od wiejskiej szkółki po wszechnicę, i to zarówno w uczelni duchownej, jak świeckiej, nawet wojskowej.

Od kogóż tedy zależy utrzymanie lub zatracenie tego ducha? Przede wszystkim od władz naczelnych kierujących szkolnictwem. Polska była pierwszym krajem, który utworzył ministerium oświecenia publicznego, i to przed rozbiorem państwa. Z uznaniem wspominają o tym zagraniczni historycy pedagogii, którzy zachwycają się polskim systemem wychowawczym z przed wieku i to właśnie z czasów, gdy księża mieli wpływ przemożny na wychowanie.

Dziś nowoczesna reforma szkolna Jędrzejewicza podobać się może jedynie w kołach masońsko-wolnomyślicielskich. Ale tam, gdzie pragną utrwalenia chrześcijańskiego ducha w nau-

Arcybiskupi Komitet Ratunkowy, karmiąc w dalszym ciągu wiele osób niemogących zapracować fizycznie ni umysłowo, przypomina się społeczeństwu. Ofiary nadsyłać można na konto PKO. nr. 405 825, lub do biura Związku „Caritas", ul. św. Jana 7.

---

rej okolica z dawna słynie z dobrych, zapobiegliwych owocarzy rosną sobie z dala od domów tuż przy samym dawnym c. k. gościńcu — śliwy i jabłonki, cieszą przechodnia kwiatem i owocem szlachetnym, który setkom ludzi daje pracę i życie jako tako dostatnie — i potrafią się jakoś ostać. Bo ludzie zrozumieli, że owoc przy drodze nie jest niczyj, że niszczenie cudzego mienia i pracy jest takim samym złodziejstwem i grzechem jak wyciąganie gotówki z kieszeni. Więc drzewa, choć każdego z nich z osobna nie pilnuje Kruczek czy inny Burek, rosną sobie spokojnie, kwitną, cieszą się słońcem i owocują. A teraz weźmy pod uwagę inną drogę, niedaleko, bo w bocheńskim powiecie. Od dzieciństwa nią jeździłem i jeżdżę do stacji kolejowej. Droga jak droga, łączy sobie Kłaj z Grodkowicami i wcale do rzeczy wygląda, przynajmniej w niektórych partiach i niektórych porach roku. Od kilku lat ma nawet słupy telefoniczne, czego dawniej nie było. Ale pożal się Boże, co się podziało z jabłonkami co na przestrzeni wielu kilometrów z obydwu stron drogi rosną! Tej i owej brakło, wyłamał ją wiatr, a może i źli ludzie, może orzący obok nieostrożnie kierowany lemiesz czy jaka Krasula, zaś o zasadzeniu nowego drzewka nikt nie pomyślał. Na niektórych drzewach znać wyraźnie, że od lat nie widziały mądrej ręki ogrodnika, więc stoją omszone jak straszydła. Ile razy tędy przejeżdżam, zawsze szukam oczyma owoców, ale jakoś ich nie wiele i nie bogate... czyżby zły gatunek wybrano, a może sroga, z przed kilku lat zima zrobiła swoje.?.. Nie wiem, ale wiem, że mądrzy ludzie onego czasu zrobili wysiłek, a dziś ta piękna aleja jakoś kapieje. Że i gdzieindziej nie wiele jest lepiej, Czytelnicy „Dzwonu" mieli sposobność przekonać się z gawęd Bartosa Gaduły, który gospodarzy między Skawiną a Oświęcimem. Weźmy się w kupę gospodarze, bo jak tak dalej pójdzie, to dziadostwa w Polsce nie będzie ubywać, ale przybywać i co roku za owoce będziemy wywozić z kraju miliony.

Może mię kto zechce posądzić o zły humor, dlatego, że nie dalej jak przed kilku dniami po długich szukaniach zdołałem wreszcie zakupić jabłka na zimę po 60 groszy za kilo. Nie. Tu nie o mnie osobiście idzie, lecz o to, że w kraju rolniczym jak Polska, owoców i to szlachetnych mogłoby być w bród, że każdy śmiertelnik powinien nawet ze względów zdrowotnych od czasu do czasu widzieć na swym stole jabłko, że oczywiście także ludność wiejska, zwłaszcza dzieci, powinny się raczyć nie cierpkimi płonkami, leżałkami czy karpielami, ale dobrymi gatunkami owoców. A trzeba wam wiedzieć, Szanowni Czytelnicy, że nasze polskie owoce mają takie zalety, że z ich zapachem, smakiem i treścią nawet i winogrona czy brzoskwinie włoskie nie bardzo się mogą równać.

Mam wrażenie, że w sprawie owocarstwa jest u nas już nieco lepiej i z roku na rok analfabetów ogrodniczych będzie u nas ubywać. Ludzie coraz lepiej rozumieją, że nie można ze wszystkim oglądać się na Naczelnego Wodza, na powrót p. Witosa z zagranicy, na generała Hallera czy na mistrza Paderewskiego. Że nie można uprawiać samej jałowej polityki, wypominać zasług, stawiać pomniki zmarłym i co wpływowszym żywym, że nie wystarczą same obchody i defilady. Trzeba robić defiladę mądrej, celowej gospodarki, także i na tym skromnym odcinku owocarskim. Z uznaniem trzeba tu podnieść, że Katol. Stowarzyszenia Młodzieży w swoich przysposobieniach rolniczych nie jedno już zrobiły i zrobią jeszcze więcej. Niech tylko znajdzie się więcej takich działaczy jak prof. Sikora, który z ramienia K. S. M. tyle już kursów sadowniczych urządził, jak prof. Młynek z Sierczy, jako młody wikary z Raciborowic.

Ale, ale... gdzieżeśmy to zajechali! Wszak jedziemy pono do Wiecznego Miasta, tymczasem kluczymy gdzieś po sadach koło Grodkowic, Paszkówki czy Bieńczyc. Zachodzi obawa, że jeśli takim „rychlikiem" pojedziemy, to i na Nowy Rok do Rzymu nie zdążymy. Chociaż powiadają, że każda droga prowadzi do Rzymu, to jednak wracajmy na właściwą linię. Gdzież to stanęliśmy? Aha! Gdzieś koło Przerowa na Morawach. Słoneczny, wrześniowy dzień ma się już ku końcowi.

(Ciąg dalszy nastąpi).

czaniu i wychowaniu przyszłych pokoleń, radziby wszyscy, by obecny jego następca dobierał sobie nowych współpracowników z zamiarem wywiania z polskiej szkoły owego złego powietrza, jakie w sferę wychowania wniósł opiekun bolszewizującego Legionu Młodych.

Nie starczyłoby nam miejsca na wyliczanie tych wszystkich żalów, jakie rodzice katoliccy podnosili przeciw jego nowinkom, ale uważny czytelnik naszej prasy ma je w pamięci napewne. A wszystko to służyć może za jaskrawy przykład, jak łatwo w państwie o ludności przeważająco katolickiej, wystarczy zmiana ministra (co w dzisiejszych czasach zdarza się tak często), by chrześcijański duch uleciał ze szkoły i dopiero rodzice troszczyć się musieli, żeby go tchnąć z powrotem w mury, w których urabia się dusza ich dzieci, a z nią przyszłość narodu i państwa.

Bo czyż z czystym sumieniem mówić można o duchu Chrystusowym w szkole, w której robi się trudności nauce religii, w programach i podręcznikach usuwa się wszystko, co silniej podkreśla potrzebę religii i wyższość idei chrześcijańskiej, a jednocześnie w podręczniku przymusowym, w lekturze szkolnej obowiązującej, w czasopiśmie szerzonym przez władzę na terenie szkolnym, w programie świetlic i stowarzyszeń uczniowskich — zachwala się życie w Sowietach, propaguje system bolszewicki, a nawet praktycznie eksperymentując na polskiej młodzieży, wprowadza się w życie jakąś z moskiewskiej niwy nowość, która tam zasiana ręką żydowską, wydała już owoce zabójcze.

Czyż — pytamy — wolno uznać, że Chrystusowy duch panuje w szkole, w której dzieciom katolickim władza daje za nauczyciela-wychowawcę żyda, lub znanego z wystąpień wolnomyślicielskich masona, albo wyraźnie do bezbożnictwa się przyznającego komunistę; jeżeli na konferencjach nauczycielskich pod przewodnictwem inspektora wygłasza się i omawia referaty całkiem bolszewickie; jeżeli się pozwala redagować w takim właśnie duchu uczniowskie czasopisma, lub za temat szkolnych zadań podsuwa się zagadnienia drastyczne; jeżeli się w najstarszych klasach wprowadza bez potrzeby koedukację i toleruje się wszelkie fatalne jej następstwa...

A cóż wspólnego z duchem chrześcijańskim w szkolnictwie miałoby to, co się u nas działo pod hasłem na ironię brzmiącym „dla dobra szkoły“, a doprowadzało niekiedy do rozpaczliwych aktów samobójstwa, gdy nauczyciela od rodziny oderwawszy, posyłano z zachodnich dzielnic na kresy wschodnie, gdy małżeństwo rozdzielano, gdy profesora gimnazjalnego odsyłano na wieś do szkółki, w której radzić sobie nie umiał... I tak dalej i dalej możnaby w nieskończoność wywlekać, to prześladowanie nauczycielki za pracę społeczną w KSM, to znów niedopuszczanie w obręb szkoły kółek sodalicyjnych czy eucharystycznych. Ale i to, cośmy przypomnieli, już może nasunąć komuś myśl: Po co dziś o tym mówić, jeżeli zaszła gruntowna zmiana w kierownictwie naczelnym władz szkolnych...

Otóż właśnie na to jest nasze nowe hasło, by w społeczeństwie katolickim umocniło zasadę, iż w państwie polskim, bez względu na zmianę gabinetu i polityki wewnętrznej, czynniki trzymające w swym ręku ster rządów, nie mogą pod żadnym warunkiem dopuścić, by ogółowi wyznającemu religię katolicką narzucano na ministra wyznań religijnych i oświecenia publiczn. człowieka, którego poglądy, wystąpienia publiczne i życie prywatne kłócą się z katolicyzmem i który przez dobieranie sobie współpracowników i urabianie sobie podwładnych, czy uprzywilejowanie pewnych organizacyj, układanie programów i podręczników, będzie gwałtem wypierał z wychowania ducha Chrystusowego, głuchy na domaganie się rodziców zgodnym chórem: „My chcemy Boga!...“ głuchy na wołanie Arcypasterzy: „Odnowić wszystko w Chrystusie!“

Przecież jesteśmy dziś świadkami ruiny państw i upadku narodów właśnie dlatego, że tam, gdzie nawet ugruntowała się tradycja chrześcijańska, wywrotowcy dorwawszy się do władzy, gwałtem wygnali z życia ducha Chrystusowego.

On musi się stać podstawą odbudowy tych narodów i państw, które czerwoni zbójcy obrabowali ze skarbu największego, zabrawszy im Boga!

Żeby przed taką tragedią uchronić Polskę, w której Stolica Apostolska, jak nam to świeżo z wyżyn Watykanu przypomniano, chce nadal widzieć dla obrony chrześcijaństwa żywy wał ochronny przed groźnym zalewem barbarzyńskiego bezbożnictwa, musimy swoją młodzież ocalić przed zarazą wolnomyślicielstwa, komunizmu i nowopogaństwa. I dlatego właśnie wychowanie w Polsce musi przeniknąć na wskroś duch Chrystusowy, do którego utrwalenia mają w zgodnej współpracy dążyć z Kościołem rodzina i szkoła, a przeszkadzać nie mogą pomocnicze instytucje i organizacje o celach wychowawczych.

Dopiero gdy to osiągniemy, będziemy mogli myśleć o odrodzeniu narodu i odbudowie państwa — w myśl społecznych Encyklik papieskich — w duchu Chrystusowym.

Święto Chrystusa Króla

Święto Chrystusa Króla ustanowione przez obecnego papieża Piusa XI w 1925 roku zwraca myśl ku starochrześcijaństwu, nawet ku czasom życia Chrystusa Pana na ziemi. Z Ewangelii święta (Jana 18, 33 — 37) wylania się podwójne jego znaczenie. Mianowicie: 1) trzeba przedstawić przed oczy świata obraz wiekuistego Króla-Chrystusa; 2) skupić w czasach obecnych wszystkich chrześcijan około tego Króla, a to nie tylko ażeby oddać Mu cześć, ale żeby Go bronić. Należy tę myśl dobrze zrozumieć; dziwnie to byłoby, ażebyśmy będąc Jego stworzeniem, bronili Tego, który ma władzę nad miriadami aniołów! Powinniśmy, chrześcijanie, bronić Króla-Chrystusa, Jego Królestwa w nas, w naszych duszach, w całym układzie ziemskiego życia, w biegu historii. Chrystus wyraźnie powiedział Piłatowi: „Królestwo moje nie jest z tego świata; gdyby Królestwo moje było z tego świata, biliby się przecież słudzy moi, żebym nie był wydany żydom; lecz Królestwo moje nie jest stąd“. W innym miejscu Ewangelii objaśniono, że Królestwo Boże jest w nas, w naszej duszy; a staje sie to wtedy, kiedy w niej zamieszkuje i rządzi Chrystus.

W tejże Ewangelii, z której wzięto rozdział na święto Chrystusa Króla (Jan 19, 19—21), powiedziano, że żydzi nie uznali słuszności tytułu napisanego na rozkaz Piłata na krzyżu: „Jezus Nazarejski, król żydowski“. Napis ten był „po hebrajsku, po grecku i po łacinie“. Krótkotrwałym było uznanie Chrystusa jako Króla przez żydów (Jan 12, 13) przy Jego wjeździe do Jerozolimy po zmartwychwstaniu Łazarza. Do dziś dnia tego królewskiego tytułu nie uznają. Lecz nie wszyscy; I z r a e l, ten, który jest w sercu szczery i mądry, na wzór Natanaela (Jan 1, 47—49) dochodzi do wyznania: „Tyś Syn Boży, tyś Król Izraela“. Ale słowo I z r a e l w języku Pisma św., w ujęciu liturgicznym, to nie tylko naród żydowski, to w y b r a n i.

Wielkie dzieło miłosierdzia we Francji — budowa szpitala dla nędzarzy w Bry sur Marne (poświęcenie fundamentów przez Kard. Verdier)



To ci, którzy uznali Chrystusa Królem ich dusz i serca. A więc, czy ten napis w innych dwóch językach trafił do serc narodów i ich kultur, które są i były skupione około ośrodków myśli greckiej lub łacińskiej (rzymskiej?) Czy pojęcie o Chrystusie - Królu jest żywe, jest w całej pełni przyjęte na Zachodzie i na Wschodzie? Temat głęboki i obszerny.

Otóż chcę wglądnąć w myśl sztuki chrześcijańskiej i w myśl liturgii.

We wspólnym tętnie życia Kościoła Powszechnego idea, że Chrystus jest Królem nieba i ziemi była rozpowszechniona i uwydatniona w sztuce. Z początku sztuka nie mogła jej wyrazić w obrazach cielesnych, w królewskiej postaci Chrystusa, Boga - Człowieka, bo było otoczenie pogańskie. Używano więc znaków, czyli symbolów, w których była zawarta myśl o wszechwładzy Chrystusa. Umieszczano je publicznie na widoku, w katakumbach i w starożytnych kościołach. Ale już w V—VI wieku zostaje utworzony majestatyczny obraz postaci Chrystusa na tle wizji proroka Ezechiela, oraz w obłokach między apostołami i świętymi.

Sztuka bizantyńska stworzyła nowy typ wyobrażenia Chrystusa: Pankratora, czyli Wszechwładcy. Przedstawiano to biorąc za wzór zwyczaje dworskie. — Tak Chrystus na tronie, a u stóp Jego klęczy cesarz Leon VI (886 — 912) jest wyobrażony na mozaice (IX—X w.) w kościele św. Zofii (Mądrości Bożej) w Konstantynopolu. W wieku XI bardzo rozpowszechniono typ Pankratora; w nim zostało osiągnięte najsubtelniejsze połączenie sztuki syryjskiej i bizantyńskiej, elementów realistycznych i idealistycznych. Popiersie Chrystusa w otoczeniu sfer nieba umieszczano w głównej kopule kościołów. Ten podwójny typ Chrystusa - Króla — wszechwładcy nieba i ziemi, który jest „światłem świata“ (Jan 12, 46), przeszedł i do odrodzonej sztuki bizantyńskiej (XII — XIV wiek), pozostał szczególnie bizantyńskim wyobrażeniem.

W liturgii (we Mszy) łacińskiej, jak wyżej podano, utrwalił myśl o Chrystusie - Królu papież Pius XI (1925 r.). W liturgii grecko-słowiańskiej ten obraz istnieje od zarania chrześcijaństwa, wzbogacił się on szczególnie w wieku ósmym, kiedy św. Jan Damasceński ułożył nabożeństwo Wielkanocne. Myśl o Chrystusie - Królu, niesionym przez aniołów na tarczy, zwyczajem starohebrajskim i bizantyńskim, występuje w liturgii podczas ceremonii, przy której odbywają się śpiewy („Cherubikonu“), o cherubinach, którzy otaczają Jego królewski majestat. — W dzień Zmartwychwstania (Wielkanoc) śpiewa grecko-słowiański Kościół‘ („Krasuj się“) *) „Przyozdób się, raduj się Jeruzalem, bo ujrzałaś Chrystusa - Króla, wychodzącego z grobu jako Oblubieńca (pełnego piękności“). Kościół jest figurą niebieskiego Jeruzalem — Królestwa Bożego w niebie, jest on takim zawsze, lecz zwłaszcza w święto Zmartwychwstania (szczególnie we wschodnich liturgiach i obrzędach). Powracając do tego wspólnego ducha Kościoła Powszechnego, do jego jedności, Papież nie przypadkowo na święto Chrystusa Króla wybrał Niedzielę (nie jeden z piątków, jak dla święta Najśw. Serca Jezusowego). Majestat królewski Chrystusa - Króla bezwzględnie pozostanie w Królestwie Bożym — w niebieskim Jeruzalem i tego nie obali żadna siła! Ale na ziemi bronić tego Królestwa jesteśmy obowiązani. Bezbożnictwo, hasła komunizmu, starają się, ażeby panowanie Chrystusa w duszach zastąpić panowaniem antychrysta. Walka ta o duszę ludzką, o godność Królewską Chrystusa zaostrzyła się w czasach teraźniejszych rewolucyj karmionych bolszewizmem. Papież ustalając święto Chrystusa - Króla w Kościele Powszechnym (w monarchii św. Piotra) wskazał, podkreślił podwójne znaczenie tego święta: budować wspólnemi siłami Królestwo Chrystusa w nas, i bronić Go od mocy piekielnych, przy zachowaniu wierności i ufności w Chrystusa, który jest Królem - Wszechwładcą po wieczne czasy.

Z. Licharewa.

*) Stroj się = upiększać się w sensie duchowym i zewnętrznym, piękność nadzwyczajna, górująca!

Książki nadesłane do Redakcji

H. HALUSCHKA „Adam i Ewa, Psychologia na wesoło“. Przekład Zofii ze Starowieyskich Morstinowej. Warszawa, Wydawnictwo Księży Jezuitów, ul. Rakowiecka 61. Stron 110. Wytworny papier. Liczne ilustracje kreskowe. Cena 2 zł. — Między Adamem i Ewą, innymi słowy, między mężczyzną a kobietą, których drogi P. Bóg od początku istnienia ludzkości złączył, toczy się wiecznie trwający proces: Kto winien, że życie nie zawsze układa się tak, jakby każde z nich z osobna chciało? Kto z nich gorszy? Jakie każde z nich ma zalety rzeczywiste, czy urojone, a jakie błędy i braki? Mężczyzna obwinia kobietę, kobieta mężczyznę. W szeregu arcyciekawych, a z głęboką znajomością człowieka i wielką dozą humoru napisanych rozdziałach, obserwujemy z niesłabnącym od początku do końca zainteresowaniem tak oryginalny proces mężczyzny i kobiety. Poznajemy przy tym siebie i nie wiedząc o tym czynimy postanowienie poprawy. W typach, które z takim wdziękiem i lekkością autorka namalowała, każdy znajdzie także i swój portret. Obraz idealnego mężczyzny oraz idealnej kobiety i żony, przepiękny rozdział o prawie do starości i złote myśli dopełniają całości tej znakomitej książki.

H. HALUSCHKA: W cztery oczy. Przekład Zofii ze Starowieyskich Morstinowej. Liczne ilustracje kreskowe wykonał E. Dombrowski. Str. 126. Wytworny papier. Cena brosz. zł 2.50, kartonaż zł 2.75. Nakładem Wydawnictwa Księży Jezuitów, Warszawa, Rakowiecka 61. Miła, wyrozumiała, a niezwykle inteligentna kobieta opowiada mężowi w swobodnej, a kapitalnym humorem promieniującej pogawędce o tym wszystkim, co ją u niego razi i do niego zniechęca. W lekkim tonie porusza najgłębsze problemy małżeńskiego pożycia i naświetla je z niesłychaną intuicją i fenomenalnym znawstwem życia. Ale nie mniej inteligentny mąż nie pozostawia uwag i docinków swej żony bez odpowiedzi. I on wytacza swe zarzuty i on bez miłosierdzia, ale z salonowym wdziękiem i elegancją odkrywa wszystkie słabostki kobiety. Tak powstaje wyjątkowo piękny na głębokiej psychologii oparty podręcznik małżeńskiego pożycia. Niema w nim biadań i nie ma morałów, a mimo to uderza głębia życiowej prawdy, która zmusza do refleksji i rewizji poglądów. Z niezwykłym talentem nakreślone sylwetki ujemnych typów męża i żony, żywcem wyjęte z codziennego życia, a uwydatnione jeszcze ołówkiem rysownika, trzeba zaliczyć do prawdziwych arcydzieł psychologii stosowanej. Przy całej ostrości i jaskrawości rysów, ponad całością unosi się atmosfera pełna humoru oraz głęboki optymizm. — Obydwie powyższe książki, **to idealny podarek dla żony czy narzeczonej — nie mniej idealny dla męża czy narzeczonego.**

KTO BARDZIEJ, NIŻ „DZWON NIEDZIELNY“
dba o swoich Czytelników?

Uznają to wszyscy, że aktualne artykuły, dobre ilustracje, zajmujące opowiadania, praktyczne wskazówki oraz bezpłatny dodatek dla młodzieży zawiera piękny i tani

„DZWON NIEDZIELNY“

Kto więc nie ma go, niech zaraz zaabonuje nasze pismo, gdyż już wkrótce rozpoczynamy nową naszą powieść p. t.:

„SKARB Z DALEKIEJ OJCZYZNY“

Jest to powieść zajmująca, pełna wzruszających momentów, wziętych z życia, opowiadająca o dziejach dwojga młodych ludzi.

„SKARB Z DALEKIEJ OJCZYZNY“

to rzut w przeszłość, to piękny przykład życia współczesnej młodej kobiety katoliczki i Polki, to jej wpływ na zmianę drogi życia spoganiałego mężczyzny.

Czekajcie wszyscy na odcinek naszej pięknej powieści, która wszystkich bardzo zainteresuje. — Czytajcie

„SKARB Z DALEKIEJ OJCZYZNY“

Trzy twarze prez. Roosevelta przed nowym wyborem.



28 WIKTOR IGNACY GUTOWSKI.

ŹRÓDŁO WODY ŻYWEJ.

Dziennik podróży do Ziemi Świętej i na Wschód R. P. 1934.

Zastanawiam się, jak takie rzeczy z olbrzymich bloków, z twardego kamienia mogły być robione i ustawiane? A we wszystkiem zachowana jest harmonia, nic nie jest za duże, ani za małe w stosunku jednego do drugiego.

Albo pomyśleć sobie, jak kuto w skałach w ziemi takie naprzykład „grobowce" o wielu dużych salach dla Ramzesa II., Tutenkhamena i innych Faraonów w t. zw. „Dolinie Królów?"

A gdy się zestawi takie miasta, jak On, Memfis ze Sfinksem i piramidami, Teby i inne, to widzi się sztukę budowniczą egipską zawrotnej wielkości, a rzeźbę egipską równą architekturze. A grało to wszystko jeszcze barwną ornamentacją i hieroglifami i świeciło złotem.

Mam duże zadowolenie, że widziałem chociaż ułamki starego Egiptu, te najstarsze, jak rzeźby w muzeum, obelisk w On, piramidę Cheopsa i gubiącego się w mroku dziejów Sfinksa, patrzącego stale z pustyni Libijskiej na wschód.

Ale nie chcę już teraz i o tem myśleć, bo to zbyt męczy i przygniata. Chcę mieć spokojną głowę...

Ach! jak dobrze leżeć w leżaku, ogrzewać się w gorącem słońcu i patrzeć z pod arabskiego „kefije" na głowie w dal niebieskiego morza! Jak dobrze, że troska człowieka nie przygniata o dzień jutrzejszy, bo jutro także będziemy na morzu. Jak dobrze, że wiaterek spokojny, ciepły, muska człowieka po twarzy i rękach, ogrzewanych słońcem. Powietrze nie takie suche, jak w Egipcie, ale daje dziwną błogość człowiekowi. I tak się leży i płynie i płynie. — Dolce far niente! Dolce far niente! — jakby powiedział Włoch. I myśl ludzka beztroska oddaje się błogiemu stanowi i płynie, i płynie po morzu nieskończoności.

Słychać dzwonienie na lunch. Mniej lub więcej opieszale podnosili się pasażerowie z leżaków i udawali się do jadalni.

Po obiedzie znowu „dolce far niente" i o czwartej po południu ostatnia pogadanka księdza prałata Marchewki o Ziemi Świętej. Znowu myśl nasza uleciała nad jezioro Galilejskie, ku Kafarnaum, ku górze Błogosławieństw, ku studni Samarytanki, ku Betanii, ku górze Oliwnej, ku Golgocie...

Widziałem w wyobraźni, jak z góry Tabor, drgającą w przesyconym słońcem powietrzu Zajordanię, kawałek tafli jeziora Genezaret, góry z Libanu z Hermonem Wielkim, Samarję, Karmel, równinę Esdrelońską i krawędź tego właśnie morza, po którem teraz płyniemy — i Nazaret w cudną noc księżycową i Jeruzalem w pełni księżyca z okna naszego pokoju.

Gdy tak się wmyśli w przeżytą rzeczywistość, to zdaje się, że jest się tam, chodzi, patrzy i dotyka wszystkiego.

Jeruzalem! Jeruzalem!...

Wieczór się zbliża, jakiś smętek ogarnia człowieka... Wracamy więc do domu, do obowiązków swoich... Co robić? Wracamy dźwigać swoje krzyże codzienne, przykre, ciężkie, ale ileż lżejsze od Krzyża Chrystusowego.

W ciężkich i smutnych chwilach naszego życia osłodą nam będą wspomnienia o Ziemi Świętej.

XXVI.

13 kwietnia (piątek)

Morze. — Kreta. — Melos.

Już od rana przewalają się na południu, wystające z morza stoki gór w oddali — to wyspa Kreta.

Kreta, państwo mitycznego króla Minosa. Król ten posiadał wielki pałac — labirynt. Był, zdaje się, nielada mecenasem sztuki, jeżeli zatrudniał na swoim dworze równie mitycznego, jak i on sam, Leonarda da Vinci owych czasów w osobie Dajdalosa z Aten. Ten Dajdalos właśnie budował mu labirynt i inne stwarzał dzieła. Wiemy też, że Dajdalos zbudował pierwszy aeroplan, na którym już syn jego Ikar, „wystartował" na podbój powietrza, ale snać za wysoko fruwał (wbrew przestrogom ojca), przeto biedaczysko spadł na wyspę, która teraz nazywa się Ikarią i śmierć znalazł na miejscu.

Im więcej się Kreta oddala, tem więcej człowiek myśli o Atenach.

A więc Akropol. Wszak Sinko mówi w książce „Od Olimpu do Olimpii": „I chociażby nawet zaginęła była cała ich literatura nadobna i naukowa, to i tak ich artyzm, genialność wyśpiewałyby — ruiny Akropolii".

Góra ta jest cztery razy większa od naszego Wawelu, ma 156 m. wysokości nad poziomem morza.

Była tu kiedyś w różnych czasach warownia i od najdawniejszych czasów główne miejsce kultu religijnego. Już w XV wieku przed Chrystusem znajdował się tam pałac mitycznego króla Erechteusza i świątynia Ateny.

Przystępowano do budowy wielkiej świątyni Ateny na Akropolu parę razy, ale zawsze były różne przeszkody do ukończenia. Dopiero Perykles w r. 447 świątynię godną wielkiej bogini postawił. Architekt Iktinos stworzył architekturę, a rzeźbiarz Fidjasz postać bogini i fryz na świątyni. Gmach tej świątyni zwanej Partenonem był długi na 69 m., szeroki na 30 m.

Na wielkiej płaszczyźnie góry, w czasach Peryklesa, prócz starego Erektejonu i nowej świątyni, Partenonu, stanęła jeszcze maleńka świątyńka Ateny - Nike, na urwistej skale, przy wejściu na Akropol po prawej stronie. Po lewej stronie była Pinakoteka. Pomiędzy Erektejonem, a Pinakoteką stał olbrzymi posąg Ateny Promachos — też dzieło Fidjasza z bronzu, której hełm i koniec włóczni świecił w słońcu i widziany był z morza przez żeglarzy. Nad wejściem na górę były tak zwane propyleje, t. j. budynek w rodzaju przedsionka, kryty dachem. Cała architektura była z pięknego, białego marmuru pentelickiego.

Dziesięć lat trwało budowanie i porządkowanie Akropolu. Jak sam Partenon, tak i całe wzgórze budowli i pomników było cudem geniusza greckiego.

Poza Akropolem była jeszcze wspaniała świątynia Tezeusza, Odeon, teatr Dionisosa, Areopag i wiele pałaców, wiele jeszcze świątyń i posągów. Nawet w grzeczności ateńskiej nie zapomniano o ołtarzu na cześć jakiegoś „Nieznajomego Boga", któremu także ołtarz wystawiono.

Ale i później, bo już w 130 lat po Chrystusie, Hadrjan ukończył olbrzymią świątynię Zeusa Olimpijskiego na wielkiej płaszczyźnie za Akropolem. Długość jej wynosiła 144 m., szerokość 107 m. Wzdłuż każdego boku posiadała po 20 kolumn korynckich w dwóch rzędach, na szerokość po ośm kolumn w trzech rzędach. Wszystko z białego marmuru pentelickiego.

O takich to Atenach człowiek myśli, gdy jedzie jutro je zobaczyć, ale nim je zobaczy takie, czy inne, niechże oderwie się teraz od tych myśli i odda się posiłkowi ciała, bo oto już — lunch.

Po posiłku leżakowanie w greckim słońcu, chłodniejszym jak egipskie, ale łagodniejszym, powiedziałbym sentymentalniejszym. Później pogadanka ks. dra Łęgowskiego o sztuce, później piękny widok na wyspę Melos na prawo, gdzie znaleziono przed kilkudziesięciu laty posąg Afrodyty, zwany z łacińska Wenus, a znajdujący się obecnie w Luwrze, jako „Wenus Milońska". Udało mi się jako tako wyspę tę naszkicować. Później jeszcze obiad i nad wieczorem na najwyższym pokładzie okrętu, „sto mil od brzegu i sto mil przed brzegiem", choć nie widziałem „lotnych na niebie bocianów długim szeregiem", widziałem cudownie zachodzącą „w lazurowej wodzie gwiazdę ognista" jak Słowacki.

Chociaż jadę jeszcze do Aten, ale podróż już się właściwie kończy. — „Smutno mi Boże!" (C. d. n.).

Powiedz mi jakie czytasz pisma, a ja ci powiem czy jesteś katolikiem czynnym czy śpiącym.

KS. DR TADEUSZ KRUSZYŃSKI.

Stulecie Zgromadzenia
Zmartwychwstania Pańskiego.

W Paryżu po upadku powstania w r. 1831, wśród licznych polskich uchodźców panowały przeróżne prądy. Nieszczęścia Ojczyzny i własna bieda były bardzo złymi doradcami. Wśród tych wybrańców społeczeństwa, jakimi byli wojownicy o wolność Polski, nie było na razie jednej głębszej życiowej zasady. Na szczęście znalazło się dwóch ludzi, którzy wzięli za zadanie pracę nad odrodzeniem duchowym emigracji. Byli to Adam Mickiewicz i Bogdan Jański. Ten drugi po ukończeniu uniwersytetu warszawskiego, wysłany w r. 1827 na studia do Paryża straciwszy wiarę w pogoni za jakimś nowym systemem życiowym, przystał do sekty Saint-Simona, który głosił zasady międzynarodowe, prawie że, jakbyśmy dziś powiedzieli, komunistyczne. Jednak zerwał Jański z tymi poglądami, gdyż przemogło uczucie narodowe i odżyła wiara pod wpływem Mickiewicza. W r. 1833 zaczęli oni wydawać czasopismo „Pielgrzym", a w następnym założyli „Zgromadzenie Braci Zjednoczonych". Z pośród Francuzów popierali ich sławni ks. Lacordaire i Montalambert. Przyłączyli się przyjaciele Mickiewicza, obaj Zalescy, poeta Bogdan i Józef, Górecki, Witwicki, Domeyko i Cezary Plater.

W roku 1835 Mickiewicz raz zasmucony złymi wieściami z Polski i życiem na emigracji, zawołał: „Nie ma dla nas innego ratunku, trzeba nowego zakonu, ale kto go założy, trzeba na to świętego. Ja? Za pyszny, ty? — zwracając się do Platera — zanadto arystokrata, ty — do Zaleskiego — zanadto demokrata, Jański założy". Tak się też stało. Ten, który nawrócił się sam, zaczął nawracać innych. Niezwykle zdolny, nie żałował trudów, aby wszystkich godzić i podnosić duchowo.

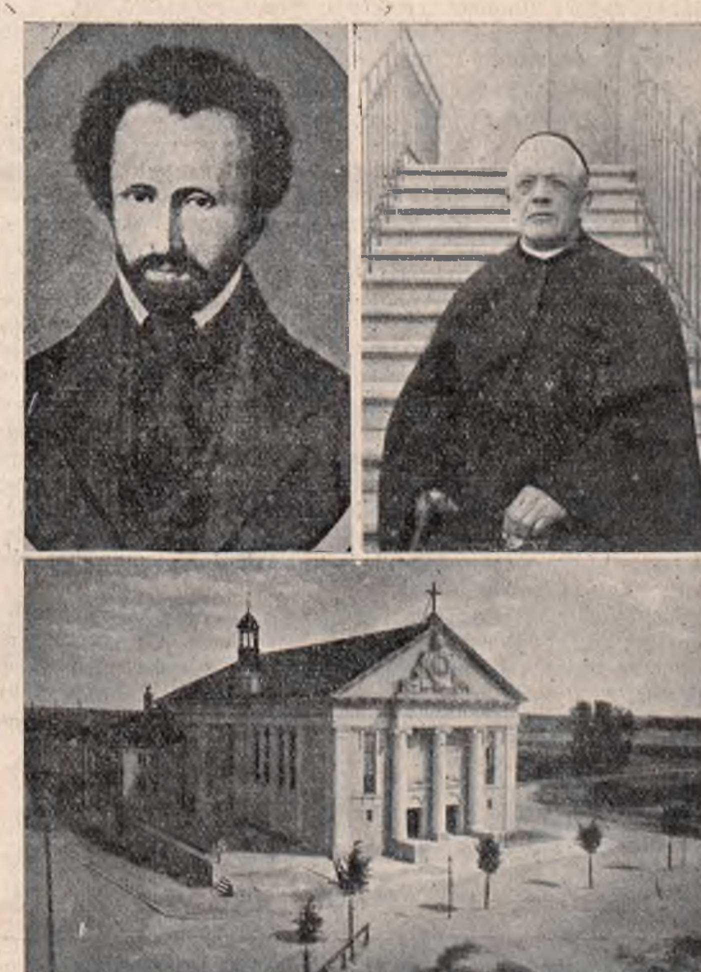
W roku 1836 przy ul. Notre Dame de Champs. Jański dał właściwy początek Zgromadzeniu, zamieszkując z Piotrem Semeneńką i Hieronimem Kajsiewiczem. Jański pochodził z rodziny mieszczańskiej, szlachcic Semeneńko był właściwie Białorusinem, a syn ziemianina Kajsiewicz Żmudzinem. Semeneńko służył pod generałem Giełgudem w powstaniu r. 1831 i przekroczyć musiał wraz z nim pruską granicę. Za skrajność przekonań ścigany był przez policję francuską. Kajsiewicz w trzecim pułku ułanów bił się dzielnie, a pod Nową Wsią ciężko ranny, przeleżał nieprzytomny trzy godziny na polu bitwy. Później napisał on świetne żywe wspomnienia z ułańskiej służby. Pod okiem pozostała mu głęboka blizna od szabli moskiewskiej. W domku Jańskiego na razie pilnie dozorowanym przez policję francuską w obawie przewrotnej działalności, czasem zjawiał się Mickiewicz z Ludwikiem Orpiszewskim, jednym z cywilnych, t. j. nie wojskowych Belwederczyków. Jański, żonaty nie mógł zostać księdzem, ale pokierował odpowiednio Semeneńką i Kajsiewiczem, którzy zaczęli studiować teologię w Paryżu, a potem przenieśli się do Rzymu, dokąd Jański wysyłał dalszych kandydatów do Zgromadzenia. Przybył on sam w r. 1840 do Rzymu, aby Zgromadzenie na dobre zorganizować, ale niebawem zmarł, mając zaledwie 33 lata. Reszty dokonali inni. Pierwszych siedmiu nowowyświęconych księży w r. 1842 w Wielką Sobotę w katakombach św. Sebastiana przy sławnej Via Appia, zebrało się dla ostatecznego ukonstytuowania się. Właśnie dzwony rzymskie uderzyły na Rezurekcję, co nasunęło myśl przyjęcia nazwy Zgromadzenia Zmartwychwstania Pańskiego. Ksiądz Kajsiewicz pisał: „Dla nas wyrażało ono odrodzenie się wewnętrzne w nas, w naszym narodzie i w innych, do których nas Bóg na pracę posłał". Rozumie się, że przyświecała nadzieja odzyskania wolności Ojczyzny.

Pierwszy generalny przełożony ks. Semeneńko i jego następca ks. Kajsiewicz, położyli podwaliny pod zasady nowego Zgromadzenia. Kajsiewicz zasłynął jako świetny kaznodzieja i pisarz, a już sama postawa dawnego dzielnego ułana, z blizną pod okiem, czyniła na słuchaczach wielkie wrażenie. Główny dom z siedzibą generalnego przełożonego stanął w Rzymie, u stóp ogrodu na Monte Pincio. W r. 1866 założono kolegium polskie w Rzymie dla świeckich kleryków wysyłanych na studia. Jednym z celów Zmartwychwstańców jest praca nad Unią wśród Słowian, więc kilku ojców przyjęło obrządek słowiański i już w r. 1863 założono dla Bułgarów misję w Adrianopolu. Obecnie Zmartwychwstańcy mają w Bułgarii parafie w Starej Zagorze i w Malko Tyrnawie. Rządy zaborcze obawiały się tego czysto polskiego Zgromadzenia tak, że dopiero w r. 1880 można było założyć pierwszy dom we Lwowie, a w dwa lata potem w Krakowie, gdzie istnieje internat dla młodzieży szkół średnich. Po wojnie objęli Zmartwychwstańcy kilka parafii. Bardzo zbawienna jest praca Zmartwychwstańców na emigracji. W Wiedniu mają oni dwa kościoły, w Kanadzie domów dziewięć, a w Stanach Zjednoczonych jedenaście a ich praca, podobnie jak polskich Sióstr Nazaretanek i Felicjanek, jest bardzo dla polskości zbawienna.

Dom Zmartwychwstańców przy ul. Łobzowskiej w Krakowie wznosi się na miejscu kościoła św. Piotra na Garbarach, rozebranego w 1818 r., a mury kościoła są pozostałością z dawnej garbarni. Więc zachowują one tradycje rzemieślników, niegdyś tu osiadłych, od których pozostała nazwa sąsiedniej Garbarskiej ulicy.

Około założenia krakowskiego domu wielce zasłużył się ks. Władysław Orpiszewski, obecnie Senior Zgromadzenia. Urodził się on w Szwajcarii w Losannie, gdzie osiadł jego ojciec, jeden z tych kilku sprzysiężonych, którzy pamiętnej nocy listopadowej napadli na Belweder w Warszawie, chcąc uprowadzić wielkiego księcia Konstantego. Matką ks. Orpiszewskiego była Platerówna, ze znanej, dla polskości zasłużonej rodziny z Litwy. Ks. Orpiszewski jest ostatnim żyjącym potomkiem jednego z tych, którzy dali początek powstaniu w r. 1831 najściem na Belweder.

W stulecie pierwszego zawiązku życzymy OO. Zmartwychwstańcom pomyślnego rozwoju dla dobra Kościoła i naszego Narodu.



Założyciel zakonu XX. Zmartwychwstańców Bogdan Jański i najstarszy z żyjących członków zgromadzenia X. Wład. Orpiszewski w Krakowie. Poniżej kościół Zmartwychwstańców na Wildzie w Poznaniu.

Święto Chrystusa Króla jest także dniem propagandy prasy katolickiej.
Każdy Czytelnik „Dzwonu Niedzielnego" winien zjednać nowego prenumeratora.

DZIAŁ LEKARSKI.

O dolegliwościach reumatycznych.

Z nastaniem szarugi jesiennej mnożą się skargi na różne niedomagania. Obok pospolitej grypy, zakatarzeń, angin, chrypki, kaszlu i t. p. również we znaki dają się ludziom w tej porze dokuczliwe łamania i darcia w kościach oraz przykre bóle i rwania w różnych mięśniach i stawach. Ponure, mgliste, przesiąkłe niemiłą wilgocią dni jesienne sprzyjają wielce niemal nagminnemu szerzeniu się tych dolegliwości. Bóle reumatyczne usadawiają się zazwyczaj w rękach i nogach, w obrębie klatki piersiowej, w lędźwiach. Nawiedzając **kończyny górne**, ze szczególnym upodobaniem obierają sobie za siedzibę okolicę stawu barkowego, skąd często promieniują do kości ramienia, do karku, ku łopatce i plecom. Te reumatyczne bóle barku naogół bywają bardzo dotkliwe, gdyż wielce utrudniają swobodne poruszanie daną ręką, zwłaszcza utrudniając podnoszenie ramienia, nocą zaś nie pozwalają na ułożenie się podczas snu na chorej stronie. **W nogach** reumatyzm przejawia się bolesnym rwaniem, które rozchodzić się może niemal wzdłuż całej kończyny. Jeśli to rwanie, rozpoczynając się w okolicy pośladkowej, przenosi się wdół, aż ku stopie, trzymając się tylnej strony uda i podudzia, w takim wypadku może być mowa o t. zw. **rwie kulszowej** (ischias), która stanowi schorzenie nader dolegliwe, przy tym zwykle uporczywe. W obrębie **klatki piersiowej** dolegliwości reumatyczne nawiedzają przeważnie mięśnie, rozpięte pomiędzy żebrami. Stosownie do tego, bóle te nasilają się przy ruchach żeber, przeszkadzając w oddychaniu; ucisk, wywarty na przestrzenie międzyżebrowe, będące siedliskiem dolegliwości, staje się b. bolesny. Usadowienie się bólu reumatycznego **w mięśniach lędźwi,** zdarzające się niezmiernie często, określane bywa nazwą **„postrzału"**. Postrzał taki stanowi zazwyczaj przypadłość nieznośną; dotkliwe bóle w lędźwiach żywo się nasilają przy ruchach tułowia, a przez to doznaje wielkiego upośledzenia ogólna sprawność fizyczna. Sprawę pogarsza okoliczność, że ostro powstały postrzał zwykle ustępuje opieszale tak, że nieraz na długie tygodnie pozostaje obolałość lędźwi, utrudniająca swobodne poruszanie tułowia.

Jakkolwiek reumatyczne pochodzenie opisanych dolegliwości w wielu razach staje się jasne dla samego chorego, przecież **należy pamiętać, iż często trafiają się przypadki, w których pod postacią rzekomo zwykłych reumatycznych przypadłości czają się schorzenia bardzo ciężkie, nierzadko śmiertelne.** Dla przykładu wspomnę, że jedna z nieuleczalnych, okropnych chorób szpiku pacierzowego, mianowicie „wyschnięcie szpiku pacierzowego" (nazwa naukowa: wiąd rdzenia) rozpoczyna się właśnie bólami i darciem w nogach, które chory, nie przeczuwając nic złego, bierze często za niewinny reumatyzm i zaniedbuje wczesne właściwe leczenie. Prócz tego różne inne groźne schorzenia, jak gruźlica, nowotwory, dna i t. p., mogą przywdziewać maskę zwykłych przypadłości reumatycznych. Ponieważ wydobycie na wierzch istotnego podłoża choroby wymaga gruntownej znajomości medycyny, więc płynie stąd **ważna przestroga, by nie poprzestawać na samorzutnym, pochopnym rozpoznawaniu reumatycznej natury odczuwanych dolegliwości, ale** — zwłaszcza w razie uporczywych dolegliwości — **zwrócić się do lekarza, który przez wszechstronne zbadanie ustali właściwe rozpoznanie i zarządzi należyte leczenie.**

Jeśli chodzi teraz o sposób leczenia bólów reumatycznych, to głównym środkiem leczniczym jest **ciepło,** stosowane już to w postaci gorących suchych okładów (np. z nagrzanego piasku), już też w postaci gorących kąpieli, do których można dodać ziół aromatycznych, igliwia i t. p. Dobrze działa również **leczenie napotne,** polegające na pozostawaniu w łóżku pod dobrze ciepłym przykryciem i popijaniu gorących naparów kwiatu lipowego, suszonych malin, bzu czarnego, ślazu, również zwyczajnej, gorącej herbaty z cytryną, odrobinkę koniaku i t. p. Z leków zastosowanie znachodzą salipyrina, aspiryna, fenacetyna, chinina, piramidon i in. w stosownych dawkach. Miejscowo uśmierzają bóle, poza gorącymi okładami, **nacierania skóry** w bolących miejscach mazidłem amoniakowo-kamforowym, opodeldokiem, spirytusem mrówczanym, gorczycznym, kamforowym, olejkiem terpentynowym, zmieszanym z oliwą lub olejkiem łogowym w stosunku 1:3 i t. p. (środki te można i bez recepty dostać w aptece).

Zapobieganie dolegliwościom reumatycznym streszcza się **w należytym ubieraniu się podczas chłodów i unikaniu przemoknięcia.** **Dr med. W. Sierosławski** (Prokocim).

O ciepły płaszcz używany prosi człowiek, który przeszedł ciężką operację i ze strachem oczekuje zimy. Zgłoszenia do „Dzwonu". Sprawę gorąco polecamy.

Oto „nadzieja i przyszłość" Sowietów. W „dobrodziejstwach raju sowieckiego" wychowywana obdarta, zgłodniała i zziębnięta młodzież bezdomna.



OSIADACZ WŁADYSŁAW

Cicha Matka

Przed kilkunastu dniami gazety rozniosły w świat smutną wieść: „umarła na Podhalu Matka, bohaterka powieści Sewera, niezwykły wzór miłości macierzyńskiej“. Nie dokonała Ona żadnych świetnych czynów, a jednak, skoro przegląda się Jej życiorys, mimowoli przypominają się nam świetlane postacie z Żywotów Świętych.

Katarzyna Smreczyńska mieszkała ongiś na krańcach małej wioski w powiecie limanowskim, Poręby. Już od najmłodszych lat garnęła się Ona do wiedzy. W ubogich, górskich miejscowościach w latach sześćdziesiątych trudno było mówić o szkole. Bywało wprawdzie, że zasobniejsze gminy przygarniały jakiego nauczyciela, co to czytać i pisać umiał i ten uczył dzieci czytania i pisania w zimie. W lecie dzieci były przy gospodarstwie potrzebne, więc też nauczyciel mógł robić i jeść co chciał, był „ślebodny“ (Wł. Orkan: „Listy ze wsi“, t. II). W Porębie nie było wtedy nawet takiego nauczyciela. Szczęściem po chatach poniewierał się jakiś stary elementarz. Ten i ów pokazał młodej dziewczynie, co oznaczają i jak się składa poszczególne litery. Gdy pasała krowy, biedziła się sama, przy onym elementarzu, okrutnie, ale powtarzając z uporem chłopskim jeden „kawałek“ po dziesięć razy zdołała nauczyć się czytać. Drugą książką, która się w Jej ręce dostała i która była Jej pociechą i podporą w ciężkich chwilach przez całe życie, były Żywoty Świętych ks. Piotra Skargi. Była to wielka, czarna księga klamrami spinana, na której końcu znajdował się, o dziwo, poradnik lekarski. Wyszła za mąż bardzo młodo, za człowieka dobrego, ale nie odczuwającego potrzeby kształcenia się. Teraz obowiązków miała dużo więcej, ale mimo to otworzyła szkółkę dla dzieci wiejskich i uczyła je tego, co sama umiała, t. zn. czytania z elementarza.

Ową tęsknotę do wiedzy przeniosła także na synów. Nie chciała, aby oni byli tak ciemni, jak ich otoczenie. Po wielu utarczkach z mężem, który słusznie dowodził, że z tak drobnego kawałka ziemi, nie zdołają synów wykształcić, postawiła na swoim. Wierzyła w Opatrzność Boską i umieściła swych synów Staszka (dziś dyrektor szkoły średniej w Krakowie) i Franka (późniejszego poetę, występującego pod pseudonimem Władysława Orkana) w Szczyrzycu w zakładzie księży Cystersów, stojącym na poziomie dzisiejszej szkoły niższej. Ileż to razy w ciągu onych czterech lat przeszło biedne matczysko 7 mil opętanych, dzielących ją od Szczyrzyca. W tłumoczku dźwigała żywność dla swoich chłopaczysków, bo o grosz było w domu więcej, niż ciężko. Starzy górale pamiętają małą, drobną postać ś. p. Smreczyńskiej, która regularnie co tydzień, nie dbając, czy na polu deszcz, śnieg, czy zawieja, zesuwała się z wysokiego gronia. Jeszcze teraz stary góral Dyrek z Podobina opowiadał mi, jak to raz podczas okrutnej zimy siedział pod wieczór w domu. Mróz był tak straszny, że i pies z kulawą nogą nie wyszedłby na pole. Wiatr zawiał całkiem drogę, wiodącą z doliny do Podgronia. Wtedy zobaczyli przez okno, gdzieś w oddali, malutką postać, kopiącą się z trudem przez śniegi. „To Smaciarzowa od dzieci wraca do domu (nazwisko po mężu) — powiedział ojciec Dyrka, po czym obuł kierpce i wyszedł na pole, aby utorować biedaczce drogę. Byłaby na wieczór nie doszła do chaty.

Po czterech latach nowe walki z mężem o dalszą naukę dla dzieci. Na wysłanie starszego Staszka do gimnazjum do Krakowa ojciec ostatecznie się zgodził, ale młodszy Franek musiał zostać w chałupie. Za ojcem była opinia wsi, ba, sam ksiądz twierdził, że jeden syn powinien zostać przy ojcu. Ale serce matczyne odczuwało we Franku większe wartości, dla których warto było cierpieć i pracować nad siły. Po roku zdołała przekonać męża i Franek został także wysłany do gimnazjum w Krakowie. Rozpoczęła się znowu ustawiczna wędrówka matki z Poręby do Krakowa. Na kolej pieniędzy nie było. Trzeba było dźwigać na barkach żywność dla dzieci. Nieraz tylko miłość macierzyńska wiodła osłabłą kobietę do bram Krakowa. Mąż umarł w drugim roku pobytu dzieci w gimnazjum. Umarł z przepracowania przy robotach leśnych. — Jakże ciężki był żywot kobiety samotnej na gospodarstwie. Niewiele jej pomóc mogła jedyna córka. Duch jednak okazał się silniejszym od ciała. Nie oderwała żadnego ze synów od nauki. A bywało jeszcze bardzo ciężko. Trzeba było ostatnią krowinę sprzedać, aby na synów łożyć. Ale ci synowie nie zawiedli nadziei matczynych. W szkole uczyli się pierwszorzędnie. Od najniższych klas dorabiali na życie lekcjami. Franek już w gimnazjum pisywał wiersze. I ona, prosta kobieta, samouk czytała wiersz syna:

„Ukochałem lud biedny nad miarę,
Bom się jego pieśnią wykołysał,
Ukochałem zwyczaje i gwarę,
Którem dziecko jego wyssał“.

Odczytała raz, drugi, trzeci. Raptem pochwyciła za pióro i pod ostatnim wierszem napisała drukowanymi literami, bo pisanych nie znała:

„Które dziecko z piersi jegom wyssał“.

W pierwszej swej książce syn wydrukował wiersz, poprawiony ręką Matki, chłopki. I matka była dla niego kopalnią opowieści i legend ludowych. Opowiadała mu o dawnych zwyczajach i zdarzeniach. Wiele opowieści Władysława Orkana, to wiernie spisane opowiadania matki. Ona wypowiadała się w swym synu. Pod koniec lipca br. miałem szczęście poznać śp. Smreczyńską. Mieszkała w Zakopanem niedaleko cmentarza, na którym spoczywa Jej sławny syn w godnym gronie, bo Witkiewicza i Sabały. Staruszka mimo swych 90 lat, trzymała się krzepko, wprawdzie nie dowidziała już i nie dosłyszała, ale za to pamięć miała nadzwyczajną. Cytowała wiersze syna, opowiadała niezwykle wzruszająco i barwnie różne wypadki ze swego życia. Gdy przy pożegnaniu wyraziłem nadzieję, że Ją jeszcze zobaczę, powątpiewała w to bardzo. Przeżyła swego syna, poetę o 6 lat, doczekała się chwili, że syn Jej zdobywa należne sobie miejsce w literaturze (niestety, jak to zazwyczaj bywa, po śmierci), że wydaje się zbiorowe wydanie dzieł autora „Drzewiej“. A zatem, gdy się syna wielbi, należy złożyć hołd cichej jego Matce, bo Ona zrobiła go wielkim poetą i pisarzem.

P. S. Korzystając z uprzejmości redakcji, proszę obecnego posiadacza „Żywotów Świętych“ Piotra Skargi, które były własnością ś. p. p. Smreczyńskiej, o doręczenie ich ks. Bulandzie (Rabka). Ś. p. p. Smreczyńska życzyła sobie, aby one zostały złożone w muzeum rabczańskim im. Wł. Orkana.





Matka poety Orkana, śp. Katarzyna Smreczyńska z prawnuczkiem. Obok kościół w Niedźwiedziu.

Dział prawniczy

Najem
w świetle orzeczeń Sądu Najwyższego

W niniejszym artykule pragniemy Czytelników naszych zaznajomić z szeregiem orzeczeń **Sądu Najwyższego** w różnych bardzo aktualnych kwestiach, wynikających ze stosunku najmu.

1. Wypowiedzenie najmu z powodu zaległości komornego. Wedle art. 11, pkt. 2 a) ustawy o ochronie lokatorów można wypowiedzieć najem mieszkań podlegających ustawie o ochronie lokatorów w razie jeżeli lokator mimo upomnienia **zalega z zapłatą co najmniej dwóch następujących po sobie rat** komornego, chyba, że zaległość powstała z powodu **braku pracy lub wogóle nędzy wyjątkowej.** W związku z tym powstała kwestia czy wypowiedzenie jest dopuszczalne w razie **trwałej nędzy lokatora.** Otóż Sąd Najwyższy w orzeczeniu z **15 września 1933 C. II. Rw. 2011/33** wypowiedział pogląd, że celem istotnym ustawy o ochronie lokatorów jest ochrona **dachu nad głową,** a nie udzielanie **trwałego przytułku** osobom **majątkowo nieodpowiedzialnym kosztem obowiązanych do świadczeń publicznych** (podatków i t. p.) **właścicieli nieruchomości.** Dlatego jakkolwiek zasadniczo nieuzasadnionem jest wypowiedzenie najmu z powodu zaległości dwóch rat komornego, jeżeli lokator nie ma **żadnej pracy** lub znajduje się **w stanie wyjątkowej nędzy,** to jednak jest **dopuszczalne** wypowiedzenie, jeżeli ten stan braku pracy czy nędzy trwa od dłuższego czasu bez żadnych widoków zmiany na lepsze. Taka nędza trwała w przeciwstawieniu do przemijającej nędzy wyjątkowej, jaką przepis art. 11, pkt. 2 a) ustawy o ochronie lokatorów ma na myśli, nie uchyla skutków niepłacenia komornego. O ile chodzi **o brak pracy,** to w orzeczeniu **z 23 listopada 1933 C. I. 1253** wypowiedział **Sąd Najwyższy** zapatrywanie, że brak pracy i spowodowany tym brak środków materialnych na opłacanie komornego, wtedy tylko uchyla skutki zalegania z komornem, jako ważnej przyczyny wypowiedzenia, **jeżeli nie jest spowodowany własną winą.** Słusznie zatem uznał Sąd winę pozwanego, skoro będąc bezrobotnym, proponowanej mu przez powoda posady dozorcy **nie przyjął.** Według zaś postanowień art. 15 ustawy z r. 1924 poz. 650 o zabezpieczeniu na wypadek bezrobocia, mógłby pozwany bez skutków ujemnych dla siebie tylko wtedy tej pracy czy też proponowanej posady nie przyjąć, gdyby **nie odpowiadała** ona jego **zdolnościom fizycznym,** lub **była niebezpieczna dla jego zdrowia,** była **niemoralna albo nie była opłacana wystarczająco** według norm przyjętych w danej miejscowości lub wreszcie powodowała dla niego poważne przeszkody przy powrocie do jego pracy zawodowej.

2. Roszczenie o zwrot wygórowanego komornego. Wedle § 138 poniemieckiego kodeksu cywilnego, **nieważną jest** czynność prawna, gdy kto **wyzyskując** ciężkie położenie, lekkomyślność i niedoświadczenie drugiego, każe sobie przyrzec za jakieś świadczenie korzyści majątkowe, które tak dalece przewyższają wartość jego świadczenia, iż wśród danych okoliczności owe korzyści majątkowe **pozostają w rażąco nieodpowiednim stosunku do tego świadczenia.** Podobny przepis zawiera art. 42 polskiego kodeksu zobowiązań. Wobec tej nieważności może strona pokrzywdzona **uchylić się od skutków prawnych** takiej czynności prawnej. Sąd Najwyższy orzeczeniem z dnia **11 czerwca 1935 C. III. 691/34** wyraził pogląd prawny, że wymówienie sobie **nadmiernego świadczenia** wzajemnego samo przez się jeszcze nie wykracza przeciw dobrym obyczajom, lecz muszą zachodzić albo okoliczności w art. 138 wspomnianego kodeksu cywilnego albo inne szczególne okoliczności, które sprawiają, że transakcja wykracza przeciw dobrym obyczajom i jest nieważna. Lichwa w obrocie przedmiotami pierwszej potrzeby, pobranie za te przedmioty rażąco nadmiernego świadczenia wzajemnego, zamiast normalnej zwyżki cen w przypadku niedostatecznej na wolnym rynku ilości tych przedmiotów, **zawsze stanowi wyzyskiwanie położenia przymusowego i wykracza przeciw dobrym obyczajom.** Do takich przedmiotów pierwszej potrzeby należą także **mieszkania małe jedno i dwuizbowe.** Wymówienie sobie, lub pobranie za takie mieszkanie **rażąco wygórowanej ceny,** przy wciąż jeszcze istniejącym braku tych mieszkań, podpada właściwie pod przepis § 138 poniemieckiego kodeksu cywilnego. Jeżeli jednak wynajmujący i najemca umówili się, że najemca przez zapłatę określonej sumy pokryje straty wyrządzone przez poprzedniego lokatora, **to pokrycie strat jest podstawą i celem tej umowy.** Gdyby wynajmujący **nie miał strat,** najemca mógłby wtedy żądać na podstawie § 812 poniemieckiego kodeksu cywilnego **zwrotu wypłaconej bez podstawy sumy.** Dlatego też w razie takiego zarzutu, Sąd powinien zbadać, czy wynajmujący miał istotnie straty.

3.. Zaleganie zmarłego lokatora z komornem jako przyczyna wypowiedzenia najmu jego następcom. W pewnej sprawie sądowej stało się spornem, czy w razie gdy lokator zalegający w ten sposób z komornem zmarł, a mieszkanie objęły jego dzieci z nim razem do chwili śmierci stale mieszkające, czy w takim wypadku może nastąpić wypowiedzenie mieszkania z powodu owego zalegania z komornem przez zmarłego? Sąd Najwyższy w wyroku **z 5 kwietnia 1935 C. II. 2352** potwierdził to pytanie, uzasadniając to tem, że wedle art. 12 ustawy o ochronie lokatorów owe **dzieci wstąpiły w umowę najmu i odpowiadają niepodzielnie za wynikające stąd zobowiązania,** a ustawa nie daje podstawy do różniczkowania skutków zalegania z komornem zmarłego lokatora w ten sposób, by owe dzieci jako spadkobiercy odpowiadały wyjątkowo tylko za zaległe komorne, a nie także, by zaleganie tego komornego przez zmarłego nie mogło być przyczyną wypowiedzenia najmu.

4. Propaganda antypaństwowa jako przyczyna wypowiedzenia najmu. Wedle art. 11, pkt. 2 c) może wynajmujący wypowiedzieć lokal podlegający przepisom ustawy o ochronie lokatorów, jeżeli lokator **przez swe zachowanie się obrzydza współmieszkańcom pobyt w domu lub porządek domu poważnie zakłóca. Sąd** Najwyższy we wyroku z **11 czerwca 1935 C. II. 441/35** wyjaśnił, że fakt, iż lokator przyjmował w swem mieszkaniu osoby uprawiające **propagandę antypaństwową (komunistów),** co spowodowało **rewizję domową, aresztowanie mieszkańców** danego mieszkania wskutek znalezienia także **ulotek o treści antypaństwowej, stanowi wspomnianą przyczynę ustawową wypowiedzenia** mieszkania, gdyż tego rodzaju zachowanie się **obrzydza** współmieszkańcom pobyt w tym domu, ponieważ czyn karygodny, jakim jest antypaństwowa (komunistyczna) propaganda, może rzucić podejrzenie i na całkiem niewinnych mieszkańców tego domu, którzyby w przypadkowy sposób mogli się z danym lokatorem zetknąć.

5. Obowiązek właściciela nieruchomości, utrzymania przedmiotu najmu w stanie zdatnym do użytku. Wedle art. 18 ustawy o ochronie lokatorów właściciel jest obowiązany utrzymywać przedmiot najmu **w stanie zdatnym do użytku.** Obowiązek ten jest jednak **względnym,** a w szczególności Sąd Najwyższy w pewnej sprawie dał wyraz w orzeczeniu z dnia **15 listopada 1934 C. II. 1754/34** następującemu zapatrywaniu. Kontrakt najmu lub dzierżawy rozwiązuje się sam przez się, jeżeli rzecz najęta **zniszczeje,** przy czym tylko wtedy, jeżeli to stanie się **z winy** jednej ze stron, należy się drugiej stronie **wynagrodzenie szkody,** jeżeli zaś zniszczenie pochodzi **z przypadku, natenczas żadna strona nie jest odpowiedzialna wobec drugiej.** Do przywrócenia do poprzedniego stanu rzeczy najętej, a zniszczonej skutkiem wpływów i wydarzeń niezależnych od woli i mocy najmującego,

Nie łudźmy się! Bez silnej prasy katolickiej świat katolicki w Polsce będzie ciągle kopciuszkiem, zdanym na łaskę i niełaskę prasy bezbożnej. A zatem?

nie jest on oczywiście obowiązany, a tak samo nie można od niego żądać czynienia znacznych wkładów, które nie pozostawałyby w odpowiednim stosunku do czynszu najmu i przedstawiały się z jego stanowiska jako **zupełnie nie rentowne**. Może on zresztą nie mieć do dyspozycji odpowiednich środków pieniężnych potrzebnych na znaczniejsze wkłady, lub też woli je przeznaczyć na inne cele, zdaniem jego, o wiele ważniejsze.

RÓŻNE PORADY i INFORMACJE PRAWNE

Zaopatrzenie wdów po weteranach powstań narodowych. Sprawy związane z zaopatrzeniem weteranów powstań narodowych z **r. 1831, 1848 i 1863** oraz wdów po nich reguluje ustawa z 23 marca 1922 r. Rozporządzeniem Prezydenta Rzplitej z 17 września 1927 ustalono jako ostateczny termin zgłaszania pretensji do zaopatrzenia przez weteranów, względnie wdowy po nich na **dzień 31 marca 1928 r.** Termin ten jednak **nie odnosi się do weteranów**, którzy mieszkali **poza granicami** Rzeczypospolitej Polskiej i powrócili do Polski po wejściu w życie rozporządzenia z r. 1927 oraz wdów po weteranach, którzy zmarli przed wejściem w życie powyższego rozporządzenia.

Amortyzacja zagubionych obligacji pożyczki narodowej. Sprawę zgubionych lub zniszczonych obligacji pożyczki narodowej reguluje rozp. **Ministra Skarbu z 18 sierpnia 1934 r.**, wedle którego właściciel takiej Obligacji może wnieść umotywowaną prośbę do **Urzędu Długów Państwowych** w Warszawie o unieważnienie zaginionych i wydanie nowych obligacyj w tej samej wartości. Po przeprowadzeniu postępowania amortyzacyjnego, Urząd Długów Państwa, o ile nikt przeciw unieważnieniu utraconej obligacji nie wnosi sprzeciwu, wyda nową obligację.

Czy wolno tępić psy włóczące się po cudzym obwodzie łowieckim? Uprawniony do polowania może **zatrzymać cudzego psa myśliwskiego** włóczącego się po jego obwodzie łowieckim. W razie zatrzymania **winien zawiadomić właściciela psa**, a jeżeli go nie zna, **Zarząd gminy**, na której obszarze pies został zatrzymany. W razie odebrania psa przez właściciela, upoważniony do polowania może żądać zwrotu **kosztów utrzymania psa i wynagrodzenia szkód** przez psa wyrządzonych. **Za psy myśliwskie** uważać należy psy legawe, gończe, charty, jamniki, foksteriery, a także inne psy używane do polowań na dziki. Uprawniony do polowania może **zabijać psy niemyśliwskie i koty** włóczące się w obwodzie łowieckim w odległości nie bliżej niż **300 metrów od zabudowań gospodarskich lub 30 m od drogi publicznej.** Powyższe uprawnienia służą również każdemu właścicielowi gruntu nie posiadającego uprawnienia do użytkowania samodzielnego polowania — jednak tylko w granicach jego gruntu. Psów, które się znajdują przy ich właścicielach lub domownikach, nie uważa się za psy włóczące się. Przepisy powyższe są wyjęte z postanowień art. 36 — 39 prawa łowieckiego.

Odmowa zawarcia pisemnej umowy najmu jako przyczyna wypowiedzenia. Lokator zajmujący mieszkanie w domu podlegającym przepisom ustawy o ochronie lokatorów wzbraniał się uczynić zadość życzeniu właściciela domu zawarcia **nowej umowy pisemnej** o wysokość czynszu. Wskutek tego właściciel wypowiedział mu mieszkanie. Czy to jest dopuszczalne? **Nie jest dopuszczalne**, albowiem jakkolwiek art. 11 ustawy o ochronie lokatorów pozwala na wypowiedzenie, jeżeli zachodzą **ważne przyczyny**, to jednak odmowa zawarcia nowej pisemnej umowy najmu co do wysokości czynszu nie może być uważana za taką ważną przyczynę. Taki pogląd wyraził **Sąd Najwyższy** w wyroku z 18 stycznia 1935 C. III. 38/34.

Zasady rejestracji i otwierania zakładów rzemieślniczych. Według art. 7 prawa przemysłowego, kto zamierza rozpocząć prowadzenie rzemiosła, winien uprzednio **zgłosić się o wydanie mu uprawnienia przemysłowego** do władzy przemysłowej I instancji (Starostwo powiatowe, — w Krakowie Magistrat), która to władza nie później niż w ciągu 30 dni wyda petentowi to uprawnienie w formie **karty rzemieślniczej**. Wydanie karty rzemieślniczej należy wstrzymać do czasu powzięcia decyzji zatwierdzającej projekt urządzenia zakładu przemysłowego. Zasada ta nie ma jednak zastosowania do zakładów prowadzonych na podstawie **praw już nabytych.** Dalsze prowadzenie rzemiosła może być przez władzę zabronione tym osobom, które rozpocząwszy prowadzenie rzemiosła **przed dniem 16 sierpnia 1934**, tj. przed dniem wejścia w życie zmienionego art. 144 prawa przemysłowego, nie posiadają dotychczas **kart rzemieślniczych** i ubiegają się o nie. Karta rzemieślnicza jest jednocześnie **potwierdzeniem zgłoszenia** prowadzenia rzemiosła i aktem władzy stwierdzającym posiadanie przez daną osobę **uzdolnienia zawodowego do samoistnego prowadzenia rzemiosła.** Z tego wynika, że przy **przeniesieniu siedziby** przemysłowej danego rzemiosła na terytorium innej władzy przemysłowej (a więc z jednego powiatu do drugiego) do uzyskania nowej karty rzemieślniczej wystarczy **przedłożenie posiadanej poprzednio karty** zamiast dowodów uzdolnienia zawodowego. Rozpoczęcie prowadzenia rzemiosła po uzyskaniu karty rzemieślniczej **nie wymaga już osobnego zgłoszenia.**

O budownictwie organów

Numer jubileuszowy „Muzyki kościelnej“, wydany z okazji czwartego kongresu muzyki kościelnej w Poznaniu, przynosi między innymi bardzo ciekawy artykuł na temat budownictwa organów w Polsce.

Na wstępie autor stwierdza, że budownictwo organów w Polsce może poszczycić się chlubną tradycją, sięgającą XV wieku. Są w naszym posiadaniu wieści o organmistrzu Jerzym, który w roku 1470 przerabiał organy w katedrze na Wawelu. Na początku XIV wieku, żył w Gnieźnie organmistrz Zalinka, który w tym czasie wykonał kilka wspaniałych organów dla katedr w Polsce. Z innych organmistrzów znane są nazwiska: Humla, Frankowicza, Nitrowskiego, Złockiego, Raybera i Christowskiego. Wspaniałe organy znane nam obecnie jeszcze w Leżajsku, Jędrzejowie i Sandomierzu są dziełem mistrza Głowińskiego.

Z wieku XVIII i XIX znamy już kilku dobrych mistrzów tej sztuki, ich organy są do dziś dnia w użyciu i świadczą dobitnie o solidnym i artystycznym wykonaniu. Wymienić tu należy: Mielczarskiego, całe pokolenie Szymańskich, Blombergów, Śliwińskiego, Rudowicza, Hugo-Ernesta Biernackiego“.

Wiek XIX — to okres zalewu polskich kościołów fabrykatami obcych organmistrzów, niekoniecznie zawsze o wielkiej wartości artystycznej. Rzecz ciekawa, że organy polskich mistrzów przetrwały dłużej w kościołach, niż obce fabrykaty, które po kilkudziesięciu latach stają się gratami nie do użycia. Drugą plagą budownictwa organów w Polsce są domorośli fabrykanci, którzy nie posiadając żadnego fachowego wykształcenia ani potrzebnych warsztatów, odbierają chleb fachowym organmistrzom, których w Polsce jest zaledwie kilku, a co gorsza narażają kościoły na olbrzymie straty finansowe. Autor artykułu słusznie stwierdza, że „obecnie w budownictwie organów ogłaszane są przetargi nawet ustne, gdzie tylko cena odgrywa rolę“, a nie wartość dostarczonego instrumentu. Korzystają na tem tylko pseudoorganmistrze, którzy za każdą cenę podejmują się stawiać, względnie rekonstruować organy. Sprawdza się tu jednak stara zasada, że co kupisz tanio, to kupisz źle, bo często naprawy i uzupełnienia takich organów kosztują więcej, niż organy zamówione u fachowego organmistrza. To też słusznie autor artykułu konkluduje, że „najwięcej szkody w budownictwie organów wyrządzają sami klienci. Traktują organy jako przedmiot nieartystyczny i uważają każdego nazywającego się organmistrzem za zdolnego do wykonania tego instrumentu“. A prawdą jest, że „tylko solidna fabryka, mająca w swych warsztatach wyszkolonych fachowców, specjalne maszyny, fachowe kierownictwo, dobre materiały, tradycję kilkudziesięciu lat pracy i dowody stałego postępu w produkcji, może spełnić swe zadanie ku zadowoleniu zarówno klienta jak i najwybredniejszego nawet rzeczoznawcy“.

Na instytucję fachowych rzeczoznawców zwraca autor artykułu baczną uwagę czynników zainteresowanych. Niestety tych rzeczoznawców fachowych i uczciwych jest w Polsce bardzo mało.

Z życia archidiecezji krakowskiej.

FRYDRYCHOWICE

Okres wakacyjny w obecnym roku był dla naszego oddziału Katol. Stow. Młodzieży, jak również dla całej P. A. K. okresem pod każdym względem owocnym. Z wielu sprzyjających okoliczności, które się na to złożyły wymienić należy przede wszystkim tę, że w okresie tym przybyli do naszej parafii księża klerycy Józef Hojoł i Jan Miranów z krakowskiego Seminarium. Pierwsze ich kroki zaraz po przyjeździe skierowały się jak zwykle do naszego oddziału. Nie brakło ich na żadnem zebraniu K. S. M. M. i P. A. K., na których wygłaszali cenne referaty i służyli chętnie radą. Przy ich pomocy i kierownictwie urządzone zostały akademie w rocznicę „Cudu nad Wisłą“, w „Święto polskiego żołnierza“, oraz akademia „dożynkowa“. Dzięki im również bardzo pomyślnie wypadło tegoroczne „Święto Druhen“, a dużo zainteresowania wzbudziło w parafii urządzone z ich pomocą przedstawienie p. t. „Żywot Świętej Genowefy“. Pozostanie ono na długo w pamięci miejscowej ludności, a zwłaszcza piękna do łez wzruszająca, a bezinteresowna gra p. Weroniki Jachymczykówny w roli Genowefy. — To też gdy minęły wakacje, z bólem pożegnaliśmy kochanych przez wszystkich druhów kleryków, którzy swą ofiarną pracą nad naszym wyrobieniem oraz swym szczerym i przyjacielskim odnoszeniem się do nas, zyskali u wszystkich głęboki szacunek i prawdziwą przyjacielską miłość.

Dziękujemy Wam serdecznie kochani księża i obiecujemy się modlić o to, by Bóg darzył was Swoją łaską w ostatnim roku Waszych studiów.

Tą również drogą dziękujemy serdecznie za kilkuletnią ofiarną pracę druhowi Sopickiemu Władysławowi, długoletniemu sekretarzowi naszego oddziału, którego̦śmy pożegnali z powodu wyjazdu na dalsze studia zawodowe. W ciągu całej swej bytności w naszej organizacji położył on mnóstwo zasług dla naszego oddziału, zasług tem większych, że chcąc u nas pracować, pokonywać musiał cały szereg przeszkód i trudności. — Gotów! (C. i B.)



Z przedstawienia „Żywot św. Genowefy“ we Frydrychowicach.

MYŚLENICE.

Z życia Katol. Stowarzyszenia Młodzieży.

Jakkolwiek praca organizacyjna w naszym Oddziale K. S. M. w okresie letnim była bardzo utrudniona — ze względu na to, że większość członków Oddziału jest zatrudnionych przy swoich gospodarstwach rolnych, to jednak działalność Oddziału i w tym okresie nie ustaje, ale stale i systematycznie postępuje naprzód.

Tak np. Oddział nasz w przeszłym okresie letnim odbywał regularnie swoje zebrania plenarne i posiedzenia kierownictwa, urządzał próby śpiewu chórowego, przeprowadzał treningi lekkoatletyczne i brał udział we wszystkich uroczystościach i obchodach kościelnych i państwowych. — Dnia 29 czerwca uczestniczył w dorocznym Zlocie Okręgowym K. S. M., który w roku bieżącym odbył się w Sułkowicach, gdzie drużyna lekkoatletyczna juniorów naszego Oddziału zdobyła pierwsze miejsce w pięcioboju. — Nie zabrakło również i naszego Oddziału w Krakowie na uroczystościach pogrzebowych ś. p. ks. kan. St. Pankiewicza, Sekretarza gen. KSMM, dnia 11 września, w tych uroczystościach pogrzebowych, które zamieniły się w olbrzymią manifestację żałobną ze strony młodzieży Stowarzyszeniowej z całej archidiecezji krakowskiej u trumny najlepszego Opiekuna - wychowawcy i ojca. — Z Myślenic wzięły udział delegacje Oddziałów KSM. męskiego i żeńskiego z wieńcem i sztandarem z ks. dyrektorem i dyrektorką Oddziału żeńskiego na czele.

Następnie oba Oddziały KSM. męski i żeński najbliższe swoje zebrania plenarne poświęciły uczczeniu zasług i działalności ś. p. ks. kan. Pankiewicza, a w najbliższym czasie odbędzie się w Myślenicach nabożeństwo za spokój Jego duszy. — W najbliższym czasie Oddział nasz urządza wycieczkę o charakterze krajoznawczym do



Katol. Stowarzyszenie Młodzieży Żeńskiej w Myślenicach.

Krakowa. Obecnie przygotowujemy się już do jak najokazalszego urządzenia dorocznego „Święta Młodzieży“, które w bież. roku zbiega się z 5 rocznicą założenia Katol. Stow. Młodzieży w Myślenicach.

Również żeński Oddział KSM. w Myślenicach pod kierunkiem niestrudzonej działaczki na niwie społeczno-katolickiej p. A. Madeyskiej, od kilku lat prowadzi ożywioną działalność organizacyjną. — Regularne i częste zebrania i zbiórki, różne wieczorki i kursy przysposobienia zawodowego, świadczą o wyrobieniu organizacyjnym druhen i zrozumieniu przez nie wielkich celów i zadań ich organizacji, która prowadzi do wychowania młodej Polki na przyszłe wzorowe i dzielne gospodynie i obywatelki - katoliczki.

Obecnie czekamy niecierpliwie na wykończenie budującego się okazałego gmachu Parafialnego Domu Katolickiego, gdzie Stowarzyszenia nasze otrzymają piękne lokale, wielką i nowocześnie wyposażoną salę teatralną i boisko sportowe obok Domu. — Poświęcenie wykończonego Domu Katolickiego będzie kiedyś w Myślenicach wielkim świętem wszystkich parafian i zaczątkiem nowej ery w życiu Parafialnej Akcji Katolickiej w Myślenicach. — Gotów!

(Druh S. Strączek, prezes K. S. M.)

ZAKOPANE.

Dziesięciolecie Katol. Stowarzyszenia Młodzieży Żeńskiej.

W dniu 11. X. parafia nasza i miasto, były świadkiem niecodziennej uroczystości: **Oddział K. S. M. Ż. obchodził 10-letni jubileusz swego istnienia.** W uroczystej sumie, celebrowanej przez ks. dziekana Tobolaka, wzięły udział wszystkie miejscowe katolickie organizacje, a także delegacje KSMŻ. okręgu nowotarskiego i orawskiego. W czasie sumy podniosłe kazanie wygłosił ks. dyr. W. Jakubiec, wskazując szczytne hasła i ideały jakie przyświecają młodzieży skupionej pod sztandarami K. S. M. oraz zachęcając druhny do dalszej owocnej pracy. Druhny dziękując szczerze Przew. ks. Dyrektorowi za tyle pięknych i świętych myśli i rad poruszonych w kazaniu, a także za gorące słowa zachęty, przyrzekają pracować nadal nad szerzeniem Królestwa Chrystusowego we własnych duszach, a przez to rozszerzyć je w Ojczyźnie. — W czasie sumy chór druhen zakopiańskich wykonał pod batutą p. prof. J. Mistrzka, Mszę św. po polsku. Uroczystość kościelną zakończono odśpiewaniem hymnu „Boże coś Polskę“. Po sumie druhny gościły u siebie w ognisku delegacje Oddziałów K. S. M. Ż.

Po południu o godz. 5 staraniem Oddziału odbyła się Akademia. Widocznie apel ks. Dyrektora, rzucony w kazaniu do starszego społeczeństwa, trafił do serc, gdyż sala „Morskiego Oka“ zapełniła się szybko. Widać było na sali i przedstawicieli władz, organizacji i cechów. Przy pełnej sali zagaił Akademię p. dr. L. Fischer, prezes D. A. K. Podkreślając znaczenie współpracy starszego społeczeństwa z młodzieżą p. dr Fischer poddał myśl założenia w Zakopanem Koła Przyjaciół KSM. Z wielką wdzięcznością piszemy o tem i jesteśmy pewne, że piękna i pożyteczna ta myśl znajdzie odpowiedni oddźwięk a założone Koło niejednokrotnie dopomoże Oddziałowi do przezwyciężenia trudności, na jakie KSM. napotyka.

Z ramienia Kat. Stow. Młodzieży w Krakowie w uroczystości brała udział p. A. Orłowska, sekretarka jeneralna K. S. M. Ż. P. dyr. Orłowska odebrała przyrzeczenie od 30 kandydatek, które po rocznej próbie i egzaminie zostały przyjęte do grona druhen. W dalszym ciągu program Akademii wypełniły produkcje druhen. Dhna prezeska Oddziału złożyła sprawozdanie z 10-letniej działalności. Widocznie praca Oddziału spotkała się z uznaniem, gdyż po sprawozdaniu długo słychać było brawa, a może był tam niejeden, co powątpiewał lub nie wiedział, że K. S. M. pracują w każdej dziedzinie, mimo, iż robią to bez rozgłosu i nie na pokaz tylko. W sprawozdaniu omówione zostały działy: religijny, organizacyjny, oświatowy, pracy społecznej, charytatywny, krajoznawczy, wychowania fizycznego i dział praktyczny. Na każdym polu Oddział pracował wydatnie, a pracę swą starał się zawsze prowadzić solidnie, jak na członków naszej organizacji przystało.

Na zakończenie Oddział złożył serdeczne podziękowanie Ks. Dziekanowi, za 10-letnią opiekę i współpracę, Ks. Prof. Janowi Mazankowi, swemu założycielowi, za rozpoczęcie i prowadzenie tej pięknej pracy wśród młodzieży. Następnie ks. ks. Patronom, którzy przez szereg lat kierowali Oddziałem, oddając mu swój czas i siły, a także



Oddział zakopiański K. S. M. Ż. po Akademii. W środku ks. dziekan J. Tobolak, ks. dyr. W. Jakubiec, p. dyr. A. Orlowska, p. M. A. Asłan, p. dr L. Fischer, prezes D.A.K., p. inż. Wesołowski

tym wszystkim, którzy kiedykolwiek pracowali lub pomagali w pracy Oddziałowi. Akademię zakończono jednoaktówką „Prucki".

Młodzież K. S. M. Ż. złożyła swój dziesięcioletni dorobek w obecności starszego społeczeństwa u stóp Matki swej Niepokalanej. 10-letnią próbę przeszła i złożyła organizacyjny egzamin dobrze, niechże teraz doczeka się oparcia i poparcia starszych, bo na to organizacja zasługuje w zupełności. Wierzymy, że tak będzie! — Sprawie służ! **Druhna J. K.**

Co nam piszą.

KTO MOŻE WYTRZYMAĆ DZIŚ NA SIERCZY?

(Panu W. K)

Szkoda, że p. reporter „Dzwonu Niedzielnego", W. K., bawiąc u mnie w sprawie swojego wywiadu — zatrzymał się tak krótko — a nie zwiedził ze mną całej Sierczy. Pokazałbym mu **starodawny dwór książąt Lubomirskich**, przerobiony dziś **na klasztor wraz z kaplicą SS. Urszulanek**, opisany dokładnie w mej historii „Sierczy", wydanej w b. roku. Zobaczyłby **miejsce, gdzie stał starodawny dąb, zasadzony ręką Kazimierza Wielkiego** na pamiątkę jego pobytu w tych stronach. Odwiedziłby ze mną dom wraz z ogrodem i stawem rodziny Lebiedzkich, gdzie znajdował się pierwotnie **dwór sierski „na Wolicy", należący przed napadami tatarskimi w r. 1241 do OO. Benedyktynów z Tyńca — ówczesnych właścicieli kopalni soli „wielickiej"**, leżącej na lewym brzegu rzeki — naówczas dość szerokiej — zwanej pospolicie „Wildzgą" lub „Wielicką", a wpadającej wtedy do koryta Wilgi, stanowiącej dziś koryto Wisły.

Pokazałbym mu miejsce, **gdzie książęta Lubomirscy chcieli wybudować klasztor OO. Reformatów**, wybudowany w r. 1623 przez mieszczan wielickich na południowej stronie pastwiska, należącego do folwarku „Thur" — dzisiejszej Turówki. To miejsce jest kilkaset **kroków na zachód ode dworu na Sierczy**, gdzie jest Pan Jezus na Krzyżu, a poniżej głęboki kamieniec, zamieniony dziś na ogród jarzynowy pp. Wolasów. **Z tego kamieńca Lubomirscy dali kamieni na budowę owego klasztoru w Wieliczce.**

Zaprowadziłbym go do **„Klęsna", czyli zapadaliska dawnej kopalni soli książąt Lubomirskich na Sierczy ze szybem św. Kunegundy. Na tem Klęśnie, późniejsza właścicielka Sierczy, Przychodzka, osadziła sprowadzonych do Sierczy żydów**, którym powierzyła wyrób piwa i gorzałki, a w końcu szynkowanie tymi napojami po rozmaitych karczmach, których wtedy było w Sierczy **aż 14!..** Obwiódłbym go naokoło Klęsna, zwanego przez żydów „Klasnem" — pokazałbym mu żydowski „wejruf" i „kirhof", zwany także „kierkowem", a w końcu żydowską bóżnicę...

Ucieszyłby się bardzo, gdyby zobaczył na Sierczy **4 sklepy chrześcijańskie i 2 domy gościnne polskie**, w miejsce dawnych żydowskich karczem. Z radości skakałby pod niebiosy, gdyby na **czysto żydowskim Klęśnie nie zastał już żydowskiego browaru ani gorzelni** i tylko jeszcze 3 dawne żydowskie szynki, przeważnie całymi dniami puste, a w miejsce żydowskich sklepów **już cztery chrześcijańskie — większość domów żydowskich w rękach katolickich, bo tak jest.** Gdyby żydzi z Wieliczki przestali uczęszczać do klęśniańskiej „bóżnicy" — to bóżnica ta niemal zawsze byłaby pustą, a gdyby wieliccy żydzi przestali grzebać swych nieboszczyków na klęśniańskim „kirhofie", to i ten w krótkim czasie musiałby opustoszeć. Jedno tylko zrobiłoby mu wielką przykrość, a mianowicie gdyby się spotkał z żydówkami, **co w kilku domach sierskich wykupują mleko na handel — albo z Polkami - katoliczkami — co chodzą do żydów mleć zboże na „mace"**, albo rżnąć słomę na sieczkę, w końcu, gdyby zauważył w domach katolickich kupców, jak **Mrożka i Tatarczucha — 2 sklepy żydowskie, które mogłyby być w rękach polskich i chrześcijańskich**, tak, że handel drobny w Sierczy mógłby już być całkiem wolny od żydów.

Ale kto wie, czy p. Reporter „Dzwonu Niedzielnego" nie dobrze zrobił, że się wyniósł ze Sierczy po krótkim „interwiewie" — bo tu spacerować po Sierczy i oglądać starożytne pamiątki, **nie zawsze można spokojnie.** Czasem można się najniewinniej narazić na niemiłe **spotkanie z bandą niedorostków, pozbawionych religijnego wychowania i wszelkiej społecznej karności — zarażonych żydowskim komunizmem — napadających nawet w dzień na spokojnych ludzi, idących do miasta na targ, lub do kościoła...**

W Sierczy wobec tych napadów, uchodzących bezkarnie z powodu miejscowej bezradności ludzi starszych, przede wszystkim Policji i Zarządu Gminnego, a zwłaszcza Gromadzkiego, **ustaje wszelkie życie społeczne i oświatowe, a przede wszystkim rodzinne.** Tu nie może się odbyć spokojnie żadne większe zebranie, ani zabawa rodzinna, jak wesele, chrzciny, festyn na straż pożarną albo na budowę szkoły. To też śledztwa policyjne i sądowe, pościgi za skazańcami więziennymi nie mają końca. Czasami można się serdecznie uśmiać z tych pościgów, z tej zabawy w ciuciubabkę... Już jest — już go mają — „zabili go — i uciekł"....

Pan Reporter, zdaje się przewidywał te sierskie niespodzianki i też „uciekł"... I dobrze zrobił... Ks. kapelan SS. Urszulanek po przebyciu przykrych niespodzianek z sierskimi bandytami — także musiał opuścić Sierczę... **Na Sierczy może wytrzymać tylko ten, kto ją pokochał — i dla jej nawrócenia poświęca swoje życie.**

L. M.

Z DĘBICY.

Kochany Czytelniku! Gdyby Ci wypadło być kiedyś w Dębicy w niedzielę, a konieczność zmuszała Cię nadać telegram lub list polecony, nie trudź się i nie fatyguj do Urzędu Pocztowego, bo ten na dwa spusty zamknięty. Agendy te poruczone są w tym czasie Goldsztajnowi (hotel Krakowski) przy stacji kolejowej — tam w knajpie przy wódce sprawy swe załatwisz. Znamienny dyżur powierzony człowiekowi iście na swym miejscu. — Może p. dyrektor Poczt i Telegrafów zarządzi przynajmniej przeniesienie tego dyżuru z knajpy do jakiejś cukierni? Komentarze zbyteczne!

Nieszczęśliwy podróżny.

Z BIEŻANOWA.

W Nrze 39 „Dzwonu Niedzielnego" p. Kuglin pisząc „O Bieżanowie i innych rzeczach", zakończył swój artykuł wzmianką o niewybredności społeczeństwa bieżanowskiego co do prasy. Mało jednak powiedzieć o „ekspresowych bzdurach", gdyż w ręku dojrzałej już młodzieży spotkałem nie raz ani nie dwa dziennik (nie, tego nie można nazwać dziennikiem) p. t. „Tydzień Robotnika — Walka ludu". Ktoś zapytałby — cóż to jest? Lecz to jest niestety nie tak jak powiedział ów czytelnik tegoż „pismo robotnika i szczera prawda pisana prosto z mostu", ale to jest pismo przygotujące znakomicie grunt dla komunizmu. Młodzieży, nie psuj sobie smaku i nie zatruwaj serca! Bo złodziejem np. nikt się nie urodził i tylko zaczyna się od jabłka, czy igły, a kończy na banku, czy czymś innym. Młodzieży, przecież na ciebie nie czeka tylko twoje prywatne życie, lecz czeka cię Naród, którego masz być ostoją, czeka Cię Ojczyzna, która nie chce w tobie mieć bezbożnego komunistę, lecz prawego obywatela i katolika. Młodzieży, pomyśl o tym poważnie, bo „czym skorupka za młodu nasiąknie, tym na starość trąci". Jeżeli szukasz strawy dla swego umysłu, to przecie lepszy jest „Mały Dziennik", w którym masz wszystko, co cię interesuje i rzeczy aktualne z życia politycznego i społecznego, czy sportu. Polak.

Dla ścisłości podajemy, że wieżę kościoła, o której była mowa we wspomnianym artykule o Bieżanowie, rozebrało w czasie wojny wojsko austriackie ze względów strategicznych.

Odpowiedzi Redakcji.

P. J. K.: Sprawami publicznymi wolno zajmować się każdej redakcji — a więc i błotem w Bieżanowie. Dziękujemy.

Z Pcimia korespondencję i fotografię zamieścimy w przyszłym tygodniu.

Druhowi T. Cz. z Makowa: Wrażenia z rekolekcyj zamkniętych zamieścimy w numerze na Święto Druhów.

Przedszkole „Nasz Domek" na **Dąbiu**, o którym była mowa w Nrze 38, prowadzi Referat Opieki nad matką i dzieckiem Związku Pracy Obywatelskiej Kobiet w Krakowie przy stałej subwencji z Zarządu Miejskiego.

ZAWIADOMIENIA.

Sekcja Propagandy III. Zakonu św. O. Franciszka organizuje wydawnictwo: „Teatr Nieznanych Autorów" i przyjmuje sztuczki, przeznaczone dla teatrów amatorskich, zwłaszcza młodzieży pozaszkolnej. — Sztuczki w cenie 25 gr., odbitki na papierze gazetowym zamiast ról po 10 gr. — Sztuczki i odpowiedź prosimy nadsyłać pod adresem: Dra Eugeniusza Jelonka, Kraków, Sienna 5, II p.

Zebranie miesięczne Towarzystwa pszczelarskiego w Krakowie z odczytem odbędzie się 25 bm. o godz. 10 przy ul. św. Jana, I p.

Zbiórka uliczna przeprowadzona w dniu 11 września b. r. na cele Katol. Stow. Młodzieży Żeńskiej w **Zakopanem** dała zł. 69,85.

Nasze srebrne gody

(7 października 1936 r.)

To nasze srebrne gody:
Dwadzieścia — i pięć — lat!
Przeżyliśmy — wśród zgody —
Ten życia — piękny — płat!

Wśród trudu — i wśród znoju —
Minęły nam te dni!
Dusza o nich w spokoju —
Jak o czemś — lubem — śni.

Nie przypadł nam w udziele —
Beztroski — dobry — byt,
Co ludzi — bardzo wiele —
Za szczęścia — bierze — szczyt!

Lecz zatośmy — zebrali —
Tych młodych zapas — sił!
I ten Ojczyźnieśm — dali,
By Jej — pożytkiem — był!

*Dziewczęta me — chłopacy! *)*
To nasz największy — skarb!
Ujęte — w koła — pracy —
I dyscypliny — karb!

Stanisław Jurczyński
(Wieliczka)

*) P. p. Jurczyńscy mają 3 córki i 7 synów, z których ostatniego, Tadzia, trzymał do chrztu P. Prezydent R. P. P. (dop. Red.)

Kwitną „kwiatki" w Nowym Targu

(WUK.) II. Kiedy spacerowałem w niedzielę po nowotarskim „Cielętniku", jak nazywają miejsce spacerowe, t. j. bruk dookoła obszernego rynku, obstąpiła mnie gromada dzieci i panienek szkolnych z prośbą, aby dać „coś" na budowę szkół. Akurat bowiem zaczął się tydzień zbiórek na budowę gmachów szkolnych i małych szkółek w Polsce, a skończył się tydzień LOPU. — Od dorosłych panienek można się jakoś „odczepić", jak to mówią potocznie, lecz od dzieci niepodobna w żaden sposób. Takie maleństwo patrzy figlarnie i uśmiecha się do człowieka, że serce mięknie jak wosk i choćby „grosz wdowi", to trzeba do puszki wrzucić — bo jakże? Przecie to wielki cel!! W Polsce mamy 8 milionów analfabetów, t. j. takich, którzy nie umieją czytać, ani pisać, — 16.000 bezrobotnych nauczycieli, a milion dzieci, które nie mogą uczęszczać do szkoły, gdyż brakuje budynków szkolnych dla nich... Straszna rzecz! Osiem milionów analfabetów... Polska ma 33 miliony ludności, — w tym około 4 miliony żydów, którzy czytać i pisać umieją... Dziwimy się potem, że im tu dobrze, że potrafią „ciemny lud" tumanić. Dajemy im możność kształcenia się a sami, jako gospodarze topniejemy. Gospodarzy coraz mniej, a przybyszów coraz więcej...

Ale nie o tem chciałem pisać dzisiaj. Zbiórka, która również w Nowym Targu była dość mocno zainicjowana, rzuciła mi garść refleksyj. Oto koło Nowego Targu jest wioska, która się nazywa Niwa. Wioska, jak wioska. Biedna na tym polskim przepięknym Podhalu, ale mieszkańcy jej uświadomieni narodowo, solidni, pełni energii i niezłomnej chęci kształcenia swoich dzieci, aby przecież coś z nich wyrosło na pociechę skołatanych trudem rodziców... Ci ludzie postanowili zbudować własnym kosztem — własnymi złotówkami krwawo zapracowanymi szkołę dla maluczkich, bo stara nie mogła pomieścić wszystkich. Ciasna była — kurna, zatęchła — bez najprostszych wymagań higienicznych. Gmina nawet sprzedała las, aby kupić cegłę i... rozpoczęto w Imię Boże budowę. Mury wyrosły szybko, lecz niestety tylko tyle — nic więcej! — Inspektor bowiem szkolny zakazał budować dalej!!! — Pytamy się, dlaczego? Oto dlatego, że przed nowo budującą się szkołą nie ma miejsca na ogródek (tak!) Dwa lata już niszczeją mury na słocie i wichurach, dwa lata duszą się dzieci w ciasnych klasach chłopskiej chałupy, gdzie gnój zastępuje ogródek — a pan Inspektor dalej szuka ogródków... 30 razy (dosłownie — fakt) chłopi w delegacji byli prosić p. Inspektora i... nic. Nie mówiąc już o tem, co się w chłopskich duszach dzieje, kiedy patrzą na swój trud, pracę i pieniądze zmarnowane — pytamy się, czy to po obywatelsku, czy postępek takiego Pana nie koliduje z jego uczuciem patriotycznym? Przez „widzimisię" jednego, nie może cierpieć ogół. — Dla niejednego to może zabawka, ale nam panowie chodzi o życie... Może wreszcie miarodajne czynniki położą kres temu, aby ta sprawa przypadkiem nie zostawiła na sobie piętna jakiegoś obrzydliwego bałagaństwa, czy uwiądu starczego...

Poprzednio na naszych łamach „Dzwonu Niedzielnego" naszkicowaliśmy dziwny obrazek życia w Nowym Targu, który obywatelowi uświadomionemu i myślącemu nasuwa wiele smutnych refleksyj. Do tamtych „kwiatków" dorzucamy dziś i ten i jeszcze inne, a przed oczyma mamy typowy bukiet zgoła niepachnący i o barwach... nienarodowych. Nie chcemy na wszystko czarno patrzeć, ale są przecież rzeczy, których nie można pomijać milczeniem, ani tolerować. Faktem przecie jest, że żydowie rozpanoszyli się tu wielce i tak dalece, że wszędzie ich pełno (tylko w kościele jeszcze nie), chociaż był czas, że na „Święconym" bywali sobie, jako goście, aż ich dopiero miejscowy proboszcz w delikatny sposób... panie tego...

Cóż bowiem robić, kiedy się ich popiera? Taka straż pożarna, trzeba sobie otwarcie powiedzieć, jakie tylko ma ulotki do drukowania — drukuje u żyda, mimo, że katolicka drukarnia tańsza i może solidniejsza. To też, jakby na ironię losu nie bardzo się jej wiedzie. Mieli np. piękną orkiestrę — to ją „rozparcelowali", że się tak wyrażę — na dwie: na strażacką i strzelecką. Strzelecka już upadła, została jeszcze strażacka. No — teraz, kiedy jest w Polsce modna



Książę Metropolita Sapieha na wyjezdnym z Nowego Targu po poświęceniu budowy kościoła

komasacja, myślę, że i orkiestrę straż napowrót skomasuje, przeprowadziwszy już taką swoistą „reformę" muzyczną...

W instytucjach, które powinny cieszyć się sharmonizowaną pracą członków między sobą, a zwłaszcza członków zarządu — panuje jednak galimatias. Do takich spraw należy bursa gimnazjalna.

Nie są to sporadyczne przejawy tych zgrzytów, tarć i marazmu w nowotarskim życiu. Walczą ze sobą już nie ludzie — nie jednostki, ale walczą dwie idee. Jedna idea tych ludzi, którym troska o dobro powszechne obywateli — o dobro Państwa leży na sercu, a druga... czerwieni się od swych posunięć... Żydo-komuna robi swoje i nie ma mocnej ręki, któraby położyła kres temu.

Na zakończenie zaznaczę, że nie mogłem w jednym felietonie wyczerpać wszystkiego... „Kwiatki" jednak, mimo, że chociaż w Nowym Targu już późna jesień — to jednak podobne kwiatki kwitną sobie w najlepsze nie na pociechę, ale na smutek mieszkańców. Nowotarzanie jednak to naród krzepki, zahartowany przeciwnościami życia — nie ulękną się niczego — a więc także tego złowrogiego wichru, który się wciska w ich chaty...

BARTOS GADUŁA.

N. B. P. Jezus Chrystus! Powiado jedno przysłowie, ze „choć chłopa ino skóra, to nad babą jego góra". Nie w kazdem ale razie jest w tem przysłowiu racyjo, bo znołem i znam takich chopów, co baba ma nad takiem chopem górę ze go ześciurcho, spierze tem, co jej w rękę wpadnie, zanie go nimo i gorzej jak pastyrza traktuje. Nima ale nic spetniejsego, brzydsego jak taki huzar, dragon, herkules baba! Jednego razu sedem przedednicm z wesela. Przychodzę ku jednej chałpie, a tu w niej strasecny rajwach, dzieci wrzescą, baba gwołtuje: Ludzie, ratujcie bo mie ten zbój zabijo! Chop lewą ręką dusi babę pod garło, prawą kantuje ją klucem od sieckarnie i nogami kopie, a klnie, przezywo ją, jak jesce nigdy w zyciu niesłysołem. Baba z posarpanemi wosami, ozeochrano, pokrwawiona, ale jesce wydziera sie chopu, zwyrto, fyrto po izbie. Juz miałem tej babie skocyć na ratonek, położyłem skrzypki pod ścianąm, ale baba sie wyrwała chopu i juz jes na polu. Uźrała mie pod oknem i nauze na mnie z gębą: — Przyjocielu! Cego podsłuchujes, podpatrujes za oknem! Chop mie bije, to mu wolno, bo swoją babę, a ty idź kady mas drógę przed sobąm! Posedem zawstydzony i myśle se: Jakby sie mi jesce roz kiedy przytrefiło jak dzisioj, ze ci babo bedzie chop twój dawoł wciyrę, to mu za oknem na skrzypkach „wściekłą polkę" zagrąm! Dej Boże ale; zebem jus nigdy takiej nieludzkiej „tarantele" jaką ten chop ze swojąm babą tańcowoł, nigdy w mojem zyciu nie widzioł, takiego obrzydźena dostołem do serca i sumienio mojego, ze ci co sobie miłoś, przy ołtarzu az do śmierci ślubowali, tak potem sami siebie poniewierają, przeklinają, katują! Chwała Bogu, ze takich małzonków ino jedno, dwa w kazdej parafiji trafić sie moze. Wam kochani bracia moi chopi, którzy jezdeście w tem scęściu, cy niescęściu zeście są w stanie małżeńskięm, co nieco jesce napisę na zakońcenie tej gawędy:

Mas mój bracie chopie żonę, to ją sanuj, kochoj, całuj, ześ ją pojąn to nie załuj, złośliwością nie dręc onę. Mów jej Kasiu, Marysieńko (jak ją chrzścili tam w kościele) nie ino w święta, niedziele, w dnie powszednie takusieńko, bo sam tacy mężulowie jak jest bieda w pracy, słaboś, źli do żony mówią — babo! To obraza w takiem słowie. Nie rób żonie swej przykrości, w złości na nią pięści z garści, biedy złością nieomaseis, predzy gdyś z żoną w miłości. Wiedz, ze żona twa nie święta, casem zbłądzi, za pokutę, pogniewoj sie na minutę. Płace?.. zcałuj łzy w ocętach. Jak gniew w sercu ci rozgorze, pochamuj sie męża statkiem, nie uderzaj ani kwiotkiem twojej żony — broń cie Boże! Nie zawsze z niej pieścidełko, miłe słodkie miody, gody, casem wśród swaru przygody, jako psczółka ma żądełko. Kiej ci wtedy w poprzek stanie, jaz siódmo w tobie pasyjo, chociaż twoja jest racyjo, wspomnij sobie ślubowanie. Kochaj bratku twoją żonę i bądź dla niej sprawiedliwy, a bedzies z nią żył scęśliwy, przez się uscęśliwiś onę.

Jakze niescęśliwo tako, żona, tako matka, jak niescęśliwy piekielnik, taki mąż co dla swej „baby" jest łupiskórą, łomignatem, dręcycielem, który jaze do swej, cy onej śmierci jest znią związany, aby ją dręcył i katowoł.

Gawendę te prose rozważyć wszyskiem tem, co w tej jesieni do stanu małzeńskiego sie zabierają, a nawet tem, co jus srybne wesele niedugo obchodzili bedą, po ołowianem małżeńskiem życiu...

† Ś. p. Ks. JAN FIJAŁEK

doktor św. Teologii i Prawa Kanonicznego, Kanonik Kapituły Metropolitalnej Krakowskiej, członek zwyczajny Polskiej Akademii Umiejętności, emer. prof. Uniw. Jagiellońskiego, urodzony w r. 1864, na kapłana wyświęcony w 1887 r., zaopatrzony Św. Sakramentami zmarł na skutek udaru mózgowego 19 października b. r.

Uroczystości pogrzebowe w katedrze Wawelskiej rozpoczną się w czwartek, 22 października o godzinie 8 rano. — R. i. p.

Co uchwalili Mężowie Katoliccy na Zjeździe w Warszawie.

Odbyty przed niewielu dniami w Warszawie zjazd delegatów Katolickiego Związku Mężów, wielkiej organizacji, będącej jedną z czterech podstawowych kolumn Akcji Katolickiej i skupiającej w swych szeregach olbrzymią rzeszę mężczyzn ze wszystkich warstw i wszystkich zawodów, uchwalił szereg rezolucyj, dotyczących najważniejszych przejawów życia polskiego w chwili obecnej. W rezolucjach tych Zjazd, złożywszy Episkopatowi Polski przyrzeczenie usilnej współpracy nad umocnieniem podstaw moralnych i społecznych Narodu i zapewniwszy o głębokim przywiązaniu członków Związku do Kościoła, wypowiada się w kwestii wychowania młodzieży i szkoły, w sprawie antykatolickiej działalności pewnego odłamu nauczycielstwa, przestrzega przed niebezpieczeństwem komunizmu i wzywa społeczeństwo do usilnej pracy nad obroną Państwa. Rezolucje te brzmią:

O KATOLICKIEGO DUCHA SZKOŁY POLSKIEJ. W głębokim przekonaniu, że przyszłość narodu i Państwa zależy w pierwszym rzędzie od tego, jakie wychowanie otrzymają młode pokolenia, stwierdzając niezaprzeczalne prawo rodziców do wychowania swych dzieci, Zjazd Katol. Związku Mężów wzywa społeczeństwo katolickie do najtroskliwszej czujności w sprawie utrzymania chrześcijańskiego katolickiego ducha szkoły polskiej przez czynną współpracę rodziców katolickich z władzami szkolnymi i nauczycielstwem w celu zrealizowania zasad zawartych w wiekopomnej encyklice o chrześcijańskim wychowaniu młodzieży: „Illius Divini Magistri“ dla dobra młodych dusz.

W SPRAWIE DZIAŁALNOŚCI Z. N. P. Obserwując z wielkim niepokojem coraz bardziej wzrastającą wrogą wobec religii i Kościoła propagandę wśród nauczycielstwa polskiego, Katolicki Związek Mężów, skupiający w swych szeregach wielką armię przeszło stu tysięcy członków ze wszystkich zawodów i stanów protestuje przeciwko antykatolickiej polityce czynników kierowniczych Związku Nauczycielstwa Polskiego i oświadcza, że będzie czuwał nad tym, by wychowanie i nauczanie w szkole polskiej oparte było na zasadach katolickich.

NIEBEZPIECZEŃSTWO KOMUNIZMU. W poczuciu odpowiedzialności za rozwój stosunków w kraju, mężczyźni, zgrupowani w szeregach Akcji Katolickiej stają do walki z komunizmem, stwierdzają, że zwycięstwo w walce z zalewającą świat falą bezbożniczego barbarzyństwa zapewnić może tylko powrót do życia religijnego w myśl nauki Kościoła katol., żądają od czynników rządzących zdecydowanych a nie połowicznych zarządzeń w obronie narodu i Państwa przed bolszewizmem, a społeczeństwo wzywają do czujności i realizowania sprawiedliwości społecznej opartej na zasadach wskazanych przez wielkich papieży Leona XIII i Piusa XI.

OBRONA PAŃSTWA. Uważając obronę Państwa za najważniejszy obowiązek obywatelski, stutysięczna rzesza mężczyzn, zorganizowanych w Akcji Katolickiej zgłasza gotowość pracy nad zapewnieniem krajowi bezpieczeństwa nie tylko od zewnątrz, ale także przed wrogiem wewnętrznym, zmierzającym przez rozkład moralny społeczeństwa i nienawiść klasową do poderwania sił narodu i jego zdolności obronnych.

WYRAZY WSPÓŁCZUCIA DLA KATOLICKIEJ HISZPANII. Zjazd Katolickiego Związku Mężów śle katolikom Hiszpanii cierpiącym prześladowanie za Wiarę wyrazy najgłębszego współczucia i podziwu za bohaterstwo, okazywane w tragicznych chwilach wielkiego doświadczenia i błaga Najwyższego o moc wytrwania dla nich i zwycięstwo Prawdy Chrystusowej nad fałszem komunizmu i bezbożnictwa.

75-lecie angielskiej P. K. O.

Ł. 600 000.000 wkładów.

Przed kilku dniami najstarsza na świecie PKO, mianowicie angielska, obchodziła 75-lecie swej działalności. W związku z tym dyrektor tej Kasy major G. C. Tryon w radiowym przemówieniu zobrazował jej działalność i rozwój na przestrzeni tego okresu.

Stwierdził on, iż w roku założenia kasa liczyła około 300 zbiornic (urzędów pocztowych), a dzisiaj posiada ich około 16.500. Liczba kont oszczędnościowych wynosiła w 1862 r. — 176.000 z 2 milj. Ł. wkładów. Obecnie liczba kont wynosi 10 mil., a suma wkładów — 600 mil. Ł. (ponad 15.600 mil. złotych). Prawie każda rodzina angielska posiada książeczkę PKO, a na niej przeciętnie 45 Ł. (około 1.200 zł). W roku 1861 angielska PKO liczyła zaledwie 5 urzędników — dziś liczy przeszło 3.500 osób. Około 5.000 kont otwiera się miesięcznie dla dzieci poniżej 7 lat. Instytucja ta posiada obecnie prawie 50% ogólnej sumy wkładów i uważana jest powszechnie za narodową instytucję Anglii w zakresie gromadzenia kapitałów.

Podobnie szybki rozwój wykazują **Pocztowe Kasy Oszczędności** w innych krajach. Szerokie rozpowszechnienie Pocztowych Kas Oszczędności tłumaczy się właściwymi tym Kasom zaletami. Pocztowe Kasy docierają swymi wpływami do najdalszych zakątków kraju, wypełniając tym samym luki w organizacji kredytowej. Poza tym prosta organizacja, łatwość i taniość usług, oszczędność czasu, dzięki najbardziej nowoczesnym urządzeniom, umożliwiają korzystanie z usług tego rodzaju instytucyj najszerszym warstwom społeczeństwa.

Analogicznie i **PKO w Polsce** w krótkim stosunkowo czasie zdołała osiągnąć poziom nie tylko dorównujący najlepiej zorganizowanym instytucjom pokrewnym za granicą, lecz w wielu wypadkach **świeci zagranicy przykładem. 2,200.000 książeczek oszczędnościowych** z przeciętnym wkładem **300 zł** na książeczce, 76.000 kont czekowych, **850 mil. zł wkładów, 271½ miliardów obrotów czekowych,** w tym 21 miliard. obrotów bezgotówkowych, 122.000 polis ubezpieczeniowych na ogólną sumę 182 mil. zł, 190.000 wpłat i wypłat dziennie — oto najlepszy obraz wyników osiągniętych przez naszą PKO. **Wkłady PKO stanowią obecnie prawie ⅓ ogólnej sumy wkładów w Polsce.**

W ciągu zatem zaledwie kilkunastu lat nasza PKO — podobnie jak i angielska — przeobraziła się **w prawdziwą Skarbnicę Narodową kapitałów.** Jest ona **najpotężniejszym** zbiornikiem, do którego spływają oszczędności tysiącem kanałów z najdalszych zakątków kraju i rezerwoarem kapitałów, z którego korzystają **wszystkie dziedziny życia gospodarczego.**

Sprawy Chrześć. Związków Zawodowych

Wzrastająca szybko praca Ch. Z. Z. na terenie Krakowa doprowadza niemal do wściekłości prowodyrów socjalistycznych związków zawodowych oraz rozsypujące się w gruzy Z. Z. Z. Nie mogąc nic zarzucić pracy Ch. Z. Z. starają się w rozrzucanych ulotkach oczerniać chrześcijański ruch robotniczy nie przebierając w środkach, co dowodzi braku najprymitywniej nawet pojętych zasad etycznych.

Metody te zastosowane zostały ostatnio przez Zw. rzeźników ZZZ. w stosunku do takiegoż związku chrześcijańskiego oraz przez socjalistyczny Zw. zaw. robotników ziemnych wobec zw. zaw. rob. niefachowych Ch. Z. Z. Poza oszczerczą kampanią Z.Z.Z. zorganizowało nawet w jednym z przedsiębiorstw masarskich strajk, żądając zwolnienia(!) z pracy członka Ch. Z. Z.

Trzeba stwierdzić, że te metody wywołały oburzenie u wszystkich robotników objektywnie myślących. Skutek jest taki, że ilość członków w Ch. Z. Z. z dnia na dzień rośnie. — W sobotę przy licznym udziale członków odbyło się zebranie robotników, pracujących na robotach publicznych, finansowanych przez Fundusz Pracy. Zebrani uchwalili rezolucje domagające się zatrudnienia w pracy dokąd warunki atmosferyczne na to pozwolą, bezwzględnego umożliwienia przepracowania 26 tygodni, który to czas potrzebny jest do otrzymania zasiłków oraz zorganizowania dostatecznej pomocy zimowej dla bezrobotnych.

Jednocześnie zebrani stwierdzili, że praca ich nie będzie się ograniczać tylko do akcji doraźnej, ale należący do Ch. Z. Z. dążyć będą do realizacji przez niego propagowanego ustroju, w którym wszyscy znajdą pracę i zatrudnienie.

——ooOoo——

Zebranie ogólne Chrześć. Z. Z. Dozorców Domowych, oddział w Krakowie, odbyło się w niedzielę, 11 października b. r. w lokalu Chrześć. Zjednoczenia Zawodowego ul. Stolarska L. 7, II. p.

Pod nieobecność prezesa Glanowskiego, który wyjechał w delegacji do Tarnowa, przewodniczył zebraniu kol. Ludwik Sołtys, który w serdecznych słowach powitał zebranych i ogłosił porządek dzienny. Jako pierwszy punkt programu sekretarz okręgowy J. **Mowczanowski** wygłosił referat p. t. „Walka klas w naszem społeczeństwie“. Następnie kol. **Sołtys** omówił bardzo obszernie sprawy organizacyjne i zawodowe, poruszył kwestię choć częściowego zlikwidowania bezrobocia w bardzo prosty sposób, gdyby wszyscy wyżsi urzędnicy chcieli zrezygnować ze swych wysokich poborów na rzecz robót inwestycyjnych. Dalej omówił bardzo obszernie sprawę umowy zbiorowej na rok przyszły. W końcu zaznaczył, iż dozorca domowy opłaca fundusz bezrobocia, a korzystać z niego nie może, a to z tej przyczyny, iż zdaniem czynników decydujących, dozorca jest najlepiej sytuowany pośród wszystkich robotników. Jednak nie bierze się tego pod uwagę, że dozorca pobiera płacy miesięcznej przeciętnie 30 zł. Wreszcie apeluje do zebranych, by zrzeszali się w związkach zawodowych Ch. Z. Z.

Sekretarz Związku Dozorców Domowych **kol. Bajorek** wspomniał lekceważenie przez właścicieli realności orzeczeń Najw. Komisji Rozjemczej i umów zbiorowych, dalej wyjaśnia, iż gdyby dozorcy domowi Krakowa byli chociaż w połowie zorganizowani w Chrześć. Związkach zawodowych, to byliby w możności wiele zdziałać, lecz obojętność większej części dozorców domowych świadczy o tem, choćby pozornie, że im się dobrze powodzi, co jednak nie jest prawdą, gdyż nagół mieszczą się oni w wilgotnych norach i cierpią głód i nędzę.

W końcu apeluje do wszystkich zebranych, by pociągli obojętnych do wstępowania w szeregi chrześcijańskich związków zawodowych, a wówczas będziemy mogli liczyć na pewne zwycięstwo.

Kol. Miklasiński w swoim przemówieniu wspomniał sprawę pobierania kaucji przez właścicieli realności od dozorców domowych i wnosi, by tego rodzaju żerowanie na kieszeniach biednych dozorców było wkońcu usunięte.

Ks. Wł. Długosz mówił o komuniźmie, który obecnie rozszalał po całym świecie, a Polsce daje się także we znaki. Świat katolicki w Polsce czeka niewątpliwie ciężka praca, lecz nie ustąpimy i mocno trwać będziemy przy Wierze św. i przy Ojczyźnie, o której piersi w 1920 roku rozbiła się już raz nawała bolszewicka. Dalej stwierdza, że ruch chrześcijańsko-społeczny wzmaga się coraz więcej i Związki Chrześcijańskie mnożą się z każdym dniem. Wkońcu wspomniał o święcie Chrystusa Króla i zaapelował, by zebrani wzięli w nim jak najliczniejszy udział.

Po wyczerpaniu porządku dziennego i ożywionej dyskusji, przewodniczący zamknął zebranie, a na jego wezwanie wszyscy zebrani wznieśli okrzyk: „Niech żyje Rzeczpospolita Polska i niech żyją Chrześcijańskie Związki Zawodowe".

Chrześć. Związek Służby Domowej odbył swe zebranie w tym samym dniu przy udziale prezeski Moskałówny, Zarządu i licznego grona członkiń. Przemawiali: A. Jaworski o ciągłym zawodowym kształceniu się pomocnic domowych, sekr. Mowczanowski zreferował jeden z rozdziałów encykliki „Quadragesimo Anno", L. Sołtys o sprawach obrony zawodowej i sądach pracy, ks. Długosz podzielił się swymi spostrzeżeniami z pobytu na Kongresie Katol. Prasy w Rzymie. — Z głosów ożywionej dyskusji notujemy **apel, by katoliccy pracodawcy korzystali z mieszczącego się przy Ch. Z. Z. (ulica Stolarska 7, II p., telefon 104-83) biura pośrednictwa pracy i tu zgłaszali wolne posady kucharek, pokojówek i wogóle pomocnic domowych.**

KURS SPOŁECZNY dla działaczy, sekretarzy i instruktorów Chrześcijańskich Związków Zawodowych rozpoczął się w Krakowie 19. X. przy udziale ponad 60 uczestników ze wszystkich stron Polski. Wśród uczestników jest 3 kapłanów. Kurs rozpoczęła Msza św. na intencję Kursu, odprawiona przez ks. W. Długosza przed ołtarzem Wita Stwosza w kościele Mariackim. Pod nieobecność prezesa Chrześć. Społecznego Instytutu Oświatowego ks. dr. F. Machaya otworzył Kurs w lokalu przy ul. Stolarskiej 7, II p. wiceprezes dr. B. Rozmarynowicz, poczem według programu nastąpiły wykłady, które odbywają się codziennie od 9—12 rano i 4—6 po południu.

Książka o ś. p. Biskupie Łozińskim. Mija pięć lat od śmierci wybitnego i świątobliwego pasterza kresowego, ś. p. ks. biskupa pińskiego Zygmunta Łozińskiego. I dobrze sie stało, że w osobnym pięknym życiorysie wskrzeszono tę niezapomnianą, a tak dla wszystkich Polaków drogą postać. Życiorys nosi trafny tytuł: „Wielki Pasterz na wschodnich rubieżach" (stron 102, cena 90 groszy); autorem jest Józef Janus, jezuita. Postać ś. p. ks. biskupa Łozińskiego jest jedną z tych, które pomnożą grono naszych Świętych Patronów napewno, gdyż książka podaje już fakty cudownych uzdrowień za jego przyczyną.

Zawody o mistrzostwo K. S. M. M. W niedzielę, dnia 25. X. br. odbędą się w Krakowie na miejskim stadionie sportowym zawody o mistrzostwo Katolickich Stowarzyszeń Młodzieży Męskiej diecezji krakowskiej. Do zawodów zgłosiło się: 7 drużyn do pięcioboju lekkoatletycznego (bieg 6×100 m, skok wdal, skok wzwyż, rzut kulą i rzut granatem), 4 drużyny do koszykówki i 3 do siatkówki. Są to drużyny mistrzowskie okręgów wyeliminowane na zawodach okręgowych, jakie odbywały się w ciągu całego lata.

Z Polski

Posiedzenia komisyj Episkopatu Polski odbyły się w tych dniach w Warszawie: prawnej pod przewodnictwem Kard. Kakowskiego i szkolnej pod przew. X. Metropolity Sapiehy.

Modły za katolicką Hiszpanię odprawiają się na uroczystych nabożeństwach we wszystkich diecezjach Polski.

Ponownie dla uspokojenia ludności ogłoszono ze strony urzędowej, że dewaluacja złotego nie leży dziś w interesie Polski, która nie zamierza zmieniać swej dotychczasowej polityki walutowej. Tego samego zdania jest również Rada Banku Polskiego.

Za wytwarzanie drożyzny, ukrywanie cen oraz za niechlujstwo w prowadzeniu hal targowych i bazarów spożywczych w Warszawie p. premier Składkowski po niespodziewanej rewizji zasypał karami aresztu i grzywien mnóstwo kupców, a poprzenosił na prowincję urzędników, winnych niedbalstwa. Odtąd wojewodowie i prezydenci miast mają osobiście kontrolować ceny i nie dopuszczać do drożyzny artykułów pierwszej potrzeby. Pobłażanie spekulacji będzie premier uważał za brak kwalifikacji do prowadzenia urzędów. Za podbijanie cen grożą kary aż do zesłania do Berezy. Wogóle rząd zabrał się energicznie do walki ze sztuczną drożyzną.

Posłowie i senatorowie odbywają po kraju podróż zbiorową dla obejrzenia największych inwestycyj, a towarzyszą im min. Kwiatkowski, Poniatowski, Roman i Ulrych.

Emerytom obiecał p. wicepremier cofnąć dekret obcinający im lata pracy pod zaborami.

O przygotowaniach płk. Koca do zorganizowania nowego obozu rządowego podała prasa w tych dniach wiele szczegółów, ale ich nie powtarzamy, gdyż ze strony półurzędowej zaprzeczono tym wiadomościom.

We wszystkich szkołach podchorążych odbyły się uroczyste promocje podporuczników, a w Grudziądzu połączono ją z obchodem 15-lecia Szkoły Kawalerii, w którym wziął udział P. Prezydent R. P., a nie przyjechał, mimo zapowiedzi Wódz Naczelny, chwilowo chory.

Zastępcza służba wojskowa będzie w Polsce obowiązywała od roku przyszłego. Kto nie służy w wojsku, będzie musiał dać państwu 30 dni pracy bezpłatnej w ciągu 5 lat, czyli po 6 dni rocznie.

W Ministerstwie Oświaty kierownictwo działu programowego w szkolnictwie średnim objął dr. Pollak, który przez szereg lat był kuratorem szkolnym w Poznaniu.

W ministerstwie skarbu ustąpił wiceminister Lechnicki.

Rumuński minister Antonescu odwiedzi wkrótce Paryż, Londyn i Warszawę, gdzie z rządem polskim omówi projekt połączenia Bałtyku z morzem Czarnym przez kanał wiążący Wisłę z Dniestrem.

Poznański chór katedralny ks. Gieburowskiego w czasie kongresu muzyki kościelnej we Frankfurcie n. Menem, śpiewał na koncercie, wobec najświetniejszych znawców z całego świata, pieśni polskie z XVI i XVII wieku, wywołując zachwyt słuchaczy i najwyższe uznanie krytyki.

Na światowej Wystawie w Paryżu w 1937 r. działem polskim kieruje jako komisarz Rzplitej profesor politechniki warszawskiej, dr. Lech Niemojewski, wybitny architekt i świetny znawca zdobnictwa. Udało mu się w tych dniach pozyskać Paderewskiego na kierownika działu muzycznego, co od razu zapewnia najwyższy poziom artystyczny polskim festivalom muzycznym, jakie mają być licznie urządzane na tym międzynarodowym turnieju w stolicy Francji.

Kiepura żeni się z Martą Eggert, z którą często występuje w filmach. Ślub ma być w Katowicach.

Dr Jodko-Narkiewicz, przygotowuje nowy lot balonu do stratosfery w celu dalszych badań naukowych, które prowadził w czasie dwóch lotów z kpt. Burzyńskim, znanym aeronautą.

W odezwie, jaką wydał ogólnopolski Komitet pomocy zimowej dla bezrobotnych zawiązany w Warszawie, znalazło się zdanie godne powtórzenia, że pomoc ta ma być nie odczepnym groszem litości, nie jałmużną, lecz dowodem spłacanego długu społecznego. Tu warto dodać, że w Niemczech na ten cel przed rokiem zebrano 400 milionów marek.

W Tarnowie Akcja Katolicka zorganizowała wystawę prasy katolickiej.

Radio będzie tańsze, gdyż wkrótce właściciele aparatów detektorowych zamiast 3 zł płacić będą tylko 1 zł miesięcznie. Zarządzono nową rejestrację radioabonentów.

Weksle wolno w Polsce wystawiać tylko w języku polskim. Zarządzenie takie wydano ze względu na żydów, wypisujących je w żargonie literami hebrajskimi.

W Brodnicy na Pomorzu przeniesiono jarmarki na sobotę, by uniemożliwić udział w nich kramarzy żydowskich.

Na Górnym Śląsku w czasie zaborów Niemcy w ohydny sposób poprzeinaczali nazwy polskich miejscowości. Obecnie zabrano się do przywracania polskiego brzmienia i właściwej pisowni nazw.

Pod Jastrzębią Górą polskie morze wyrzuciło szczątki jakiegoś z przed wieków żaglowca, którego konstrukcja zaciekawia znawców.

U brzegów polskiego morza zatrzymało się liczne ptactwo z okolic podbiegunowych, co nasi rybacy uważają za zapowiedź wczesnej i groźnej zimy.

Wieśniak z pow. kępińskiego w Wielkopolsce zbudował własnym kosztem i według nowego pomysłu samolot, na którym odbył 45-minutową podróż powietrzną, na wysokości 700 m., z szybkością 80 km na godzinę.

Uczeń II klasy gimnazjalnej w Warszawie zbudował według własnego pomysłu aparat szybowcowy o wysokiej wartości technicz-

nej, za co ministerstwo oświaty dało mu 100 zł subwencji na dalsze prace.

Nawet tygrysa można oszołomić jakimś „wyczynem" nadzwyczajnym. W ogrodzie zoologicznym w Warszawie jakiejś pani wpadła do klatki tygrysa torebka, w której nie było więcej nad kilka złotych. Jej właścicielka jednak bez namysłu, chcąc odzyskać stratę, przeskoczyła przegrodę oddzielającą publiczność od klatki i poprzez żelazne pręty w mig wetknąwszy rękę, sprzątnęła swą własność z pod samego nosa krwiożerczego zwierza, do którego nawet dozorcy boją się zbliżać, znając go z okrutnej złośliwości. Na szczęście w tym wypadku bengalski tygrys tak „zbaraniał", że nie wyciągnął łapy i pazurami nie wciągnął kobiety w głąb klatki, jak to bywało gdzieindziej.

Ze świata

Legatem papieskim na kongres eucharystyczny w Manilli został arcybiskup Filadelfii kard. Dougherty.

Papini, słynny pisarz katolicki we Włoszech, zapadł ciężko na zdrowiu.

Pojedynek w armii ma być ustawowo zakazany w Austrii, która przez tyle czasu, mimo katolickiego charakteru państwa, uważała go za niezbędny środek obrony honoru oficera.

Belgia przerażona następstwami rządów frontu ludowego we Francji i jej sojuszu z Moskwą, który może doprowadzić do tego samego, co się dzieje w Hiszpanii, postanowiła bronić swej niezależności samodzielnie, zamiast z pomocą bezpieczeństwa zbiorowego, które zawodzi, a może kraj wciągnąć w zatargi międzynarodowe. Widząc, że olbrzymie zbrojenia Niemiec, Rosji i Włoch każą wzmacniać swą obronę nawet takim państwom jak Szwajcaria i Holandia, uznała Belgia za konieczne zmienić system obrony swych granic i to ze wszystkich stron. Ogłoszono to w sposób wyjątkowy, bo w formie mowy króla Leopolda na radzie ministrów. Wrażenie jej za granicą było ogromne. Francja bardzo tym dotknięta, że traci najbliższą sojuszniczkę, przyznaje ustami patriotów, że sama sobie winna — i pyta, czy za przykładem Belgii pójdzie Rumunia, może nawet Polska? A właśnie bawił przez kilka dni w Paryżu min. Beck, co dało powód prasie do upewnienia świata, że jest to dalszy ciąg zainicjowanego przez gen. Rydza zbliżenia polsko-francuskiego. Niemcy zaś wołali, że z Paryża do Warszawy min. Beck wrócić musi przez Berlin i tam się zatrzyma na dłuższe rozmowy polityczne. Tymczasem wcale się nie zatrzymał...

Przeciwko rządom frontu ludowego wystąpiło we Francji wspólnie 300 pism, przestrzegając naród przed komunizmem. Wogóle tworzy się tam front antybolszewicki.

Wałach - Litwinow wracając z Genewy do Moskwy, wstąpił do Paryża, by się zetknąć osobiście z komunistami, z których nie jest zadowolony, że jeszcze Francji nie zamienili w Hiszpanię. Prasa wołała: Przyjechał siać niepokój...

W Paryżu zrobiono próbę alarmu przeciwlotniczego. Automat uruchomił 70 syren przeraźliwie ryczących. Przez kilka godzin stolica pogrążona była całkowicie w ciemnościach, a ruch uliczny zamarł. „Nieprzyjacielskie" aeroplany ciskały bomby z ogni bengalskich.

Z Hiszpanii w dalszym ciągu czerwoni wywożą złoto ze skarbu państwowego. Wojska narodowe ostatecznie uwolniły Oviedo, którego załoga przez 3 miesiące oblegana, broniła się bohatersko. To nowe zwycięstwo przyspieszy upadek czerwonego Madrytu, na który prowadzi armię powstańczą gen. Molo, już przerwawszy mu połączenie z Walencją. Sowiety podobno organizują pomoc wojskową dla Madrytu.

W Toledo dłuższy pobyt wojsk czerwonych spowodował nieobliczalne dla kultury straty. Wskutek wybuchu min zakładanych pod Alkazar zniszczone zostały niezmiernie cenne witraże z XIV wieku w miejscowej katedrze. Skarbiec katedralny został obrabowany, przy czym zginęła przechowywana tam sławna Biblia św. Ludwika. Zniszczoną została słynna kustodia i rozrzucone jej zbiory. Splądrowano pałac arcybiskupi, zabierając wszystko, co miało większą wartość i niszcząc wszystko pozostałe. Rozstrzelano przeszło 700 obywateli miasta, w tym wszystkich księży miejscowych. Z pośród 550 kapłanów archidiecezji toledańskiej ocalało zaledwie około stu, lecz i ich życie jest w niebezpieczeństwie, gdyż pozostają na terenach zajętych jeszcze przez czerwonych.

Król Leopold w otoczeniu wybitnych Belgów.



Z życia bohaterów hiszpańskich. Pewien kapłan katolicki, dowiedziawszy się, że go poszukuje czerwona milicja, sam się do niej zgłosił. Powiedziano mu, że za parę godzin będzie rozstrzelany. Poprosił więc, by mu było wolno pójść do matki pożegnać się przed śmiercią. Gdy dał słowo honoru, że powróci, puszczono go. Powrócił co do minuty, budząc zdumienie zbirów. Gdy stanął na placu egzekucji spokojny, gotów na śmierć, milicjanci opuścili wycelowane już w niego karabiny — tak im zaimponowała odwaga kapłana.

W Wenecji było lekkie trzęsienie ziemi, które pozbawiło miasto światła.

Jak to stolica Anglii jest Wiedeń. Szał burzenia w Rosji sowieckiej wtargnął po rewolucji i do życia szkolnego. Zaczęto odrzucać „burżuazyjne" metody nauczania, zniesiono dawne programy nauk i dyscyplinę szkolną. Sowieckie szkoły przekształciły się w jakieś dziwolągi, coś w rodzaju obradujących ciągle wieców, na których uczniowie rej wodzili a nauczyciel, kontrolowany przez młodzież, zeszedł w cień i odgrywał rolę pożałowania godną. Młodociani doktrynerzy, naśladując starszych przywódców partii komunistycznej, zamiast się uczyć, wiecowali ciągle, roztrząsając w sposób niedowarzony problemy życia. Nastąpiło ogólne obniżenie poziomu umysłowego i moralnego uczącej się młodzieży do takiego stopnia, że władze sowieckie zmuszone były podjąć gruntowną reformę szkolnictwa, wracając zasadniczo do dawnych przedwojennych metod nauczania. I oto obecny rok szkolny ma wprowadzić w życie już te nowe, a właściwie dawne metody. Przy tej okazji jednak prasa sowiecka przypomina dość śmiało, jak na tamtejsze stosunki, że zgubne metody eksperymentowania wychodzą obecnie na jaw, zwłaszcza jeżeli chodzi o brak odpowiednich sił nauczycielskich. Dodać należy do tego nadzwyczaj niski ich poziom. Z pośród 270.000 nauczycieli — 160.000 nauczycieli szkół powszechnych nie posiada wykształcenia średniego, a 75 procent nauczycieli szkół średnich nie posiada wyższego wykształcenia. Np. na 100 przeegzaminowanych nauczycieli tylko 27-miu przyznano tytuł nauczyciela. Jeden z nauczycieli na pytanie, gdzie znajduje się stolica Anglii, odpowiada: „w Wiedniu", miasto Genewa? — w „Warszawie". Nauczycielka na pytanie, jak się nazywa stolica Turcji, odpowiada „Madryt", a Hiszpanii — „Rzym". Niektórzy nauczyciele nie mogli odpowiedzieć, gdzie znajdują się ważniejsze miasta w ich własnym kraju, jak Kijów, Charków itd.

Rodzaj śpiączki wyniszczył w Ameryce 30.000 koni. Epidemia ta kosztuje już 2,250.000 dolarów.

Z Krakowa

Mussolini przysyła do Polski specjalną misję wojskową, która za pobytu w Krakowie złoży w imieniu wodza włoskiego garść ziemi na Sowińcu.

Sybiracy zjechali się w niedzielę w Krakowie, by po nabożeństwie w Katedrze i złożeniu wieńca u trumny Piłsudskiego, zawieźć na Sowiniec urnę z ziemią pozbieraną z różnych pamiątkowych miejsc na Syberii, w których za młodu był na zesłaniu Marszałek, oraz gdzie z bolszewikami stoczyli krwawe boje polscy żołnierze dywizji syberyjskiej.

Prawnicy i inżynierowie rumuńscy bawili w Polsce i zwiedzali Kraków. Gościliśmy też wycieczkę Duńczyków.

W sądownictwie zaszły wielkie zmiany na skutek masowych przeniesień i mianowań na wyższych stanowiskach. Prezesem Sądu Apelacyjnego w Krakowie został wiceprezes Apelacji poznańskiej Bronisław Sawicki. Wiceprokurator Sądu okręgowego w Krakowie Marian Przytulski został wiceprokuratorem Apelacji w Warszawie.

600 świadków przesłuchano i 15 tomów akt spisano w śledztwie dotyczącym w sprawie Parylewiczowej. Podobno w styczniu będzie ono ukończone, a proces, według przypuszczeń kół sądowych, toczyć się ma w Katowicach.

170 kupców ukarano grzywną za nie ujawnianie na wystawach sklepowych ceny towaru.

Wybuchy benzyny wywołujące pożary lub poparzenia zdarzają się coraz częściej w naszym mieście, co powinnoby nakazać większą ostrożność.

Chwilka społeczna w Polskim Radio w Krakowie we czwartek 22 października o godz. 16 będzie poświęcona wiadomościom o Kat. Stowarzyszeniu Młodzieży Męskiej w archidiec. krakowskiej.

Z kroniki żałobnej.

Ś. p. ks. kan. Jan Surowiak, proboszcz w Rabce, zmarł nagle na serce 15 października br. w 58 roku życia, 34 kapłaństwa, 19-tym pasterzowania w Rabce. Zmarły od dłuższego czasu cierpiał na ciężką chorobę gruczołu tarczykowego. — **R. i. p.**

Ś. p. ks. kan. **Jan Wojewodzic**, proboszcz w Rychwałdzie, po długiej chorobie (cukrzycy), zaopatrzony Św. Sakramentami, zmarł 20. X. w 50 r. ż., 32 kapłaństwa, a 9 pasterzowania w Rychwałdzie. R. i. p.

Śp. ks. dr. **Józef Gaworzewski** ze Zgrom. XX. Misjonarzy, dyrektor SS. Miłosierdzia i Stow. Pań Miłosierdzia, zmarł w Krakowie, 17 b. m. w 63 roku życia, a 39 kapłaństwa. R. i. p.

Śp. **Kazimierz Mitera**, wybitny artysta malarz i prof. gimn., redaktor „Głosu Plastyków", zmarł w Krakowie w 39 r. ż. — R. i. p.

Ś. p. **Jan Sikorski**, emerytowany rewident skarbowy, długoletni prenumerator „Dzwonu Niedzielnego" zmarł w Muszynie, par. Nowy Sącz 5. V. br. — **R. i. p.**

DZIAŁ ROLNICZY

Rolnictwo duńskie

Hodowla trzody chlewnej

Hodowla bydła i trzody chlewnej jest główną podstawą dobrobytu rolnika duńskiego. W całej Danii hoduje się blisko 5 milionów świń. Rozwinięcie tej gałęzi hodowli zawdzięczać należy korzystnemu położeniu kraju, w bliskości Wielkiej Brytanii, łatwemu i szybkiemu transportowi drogą morską. Dania produkcję trzody nastawiła głównie w kierunku pokrycia zapotrzebowania mięsa wieprzowego Anglii. Ponieważ Anglia najwięcej zakupuje mięsa bekonowego, dlatego też Duńczycy chowają świnie na bekony. Sposób chowu trzody bekonowej i przerób na boczki doprowadzili do doskonałości, to też jakość bekonu duńskiego jest pierwszorzędna, za którą otrzymują najlepsze ceny w świecie. Metody produkcji bekonów zachowują Duńczycy w tajemnicy tak, że bardzo niechętnie udzielają w tym zakresie informacji, obawiając się konkurencji. Oglądając rzeźnię spółdzielczą w Ringstedt, która bije rocznie 80 tysięcy sztuk trzody, mogę stwierdzić, że nasze bekoniarnie nie różnią się w sposobie przerobu bekonu. Jeśli chodzi o jakość bekonów, to przyznać należy Duńczykom tylko umiejętność opasu bekoniaka. Tu więc decyduje sposób wychowu i żywienia sztuk bekonowych, oprócz oczywiście doboru materiału hodowlanego. Pod tym względem Duńczycy nas biją doświadczeniem i opanowaniem metod produkcji bekonu. Ważnym dlatego będzie dla rolnika-hodowcy polskiego zdobyć tajemnice wychowu i opasu trzody bekonowej. Interesując się tym zagadnieniem starałem się podpatrzeć sprawę chowu żywienia i zdobyć wiadomości z tego zakresu za pośrednictwem tłumacza.

Przede wszystkim Duńczycy do chowu biorą trzodę wcześnie dojrzewającą, rasy wielkiej, białej, angielskiej, gdyż te najlepiej nadają się do produkcji bekonów. Świnie tej rasy mogą osiągnąć w krótkim czasie, bo w ciągu 6 miesięcy, t. j. w 180 dni 90—100 kg. wagi. Taka rasowa świnia posiada lepszą zdolność wykorzystania paszy, daje duże dzienne przyrosty na wadze. Na 1 kg. przyrostu zużywa koło 3¼ kg. zboża w śrucie, gdy świnia zwykła potrzebuje 5—7 kg. ziarna.

Wychów prosiąt pozostaje w szczególnej opiece. Przychodzące na świat prosięta zbiera się do wysokiego koszyka, czy paczki wysłanej sianem, aby nie niepokoiły matki. Aby nie kaleczyły przy ssaniu sutek maciory, często obcina się im zaraz ostremi nożyczkami końce dłuższych ząbków. Po skończonym porodzie przystawia się prosięta do ssania. W pierwszym tygodniu po porodzie strzeże się prosięta przed przygnieceniem ich lub pożarciem przez maciorę. W końcu drugiego tygodnia życia prosiąt, zaczyna się je dokarmiać. Dokarmianie prosiąt ma miejsce w sąsiednim pustym kojcu, do którego tylko prosięta mają niskie przejście. Do najlepszych pasz dla prosiąt zalicza się mleko, początkowo pełne, potem chude, gotowana śruta z ziarn owsa, jęczmienia i roślin strączkowych, ziemniaki parowane. Latem zamiast ziemniaków, młoda koniczyna, lucerna, żywokost, młode buraki i marchew z przerywki. Przynajmniej w pierwszych tygodniach dokarmia się mlekiem pełnem, a następnie zastępuje się je mlekiem chudem, przy czym dodaje się przez pierwsze 3 miesiące do śruty 10—12 gramów siemienia. Uzupełnieniem żywienia są dodatki mineralne jak kreda szlamowana lub kości mielone i węgiel drzewny. Prosiętom dodaje się mieszaninę węgla drzewnego z kredą lub z kośćmi mielonymi do paszy po 5, a starszym po 10 gramów na dobę. Prosięta odsadza się od maciory po 8 tygodniach ich życia. Czystość pokarmów, punktualność w żywieniu, sucha ściółka, dużo ruchu na świeżem powietrzu, to są dalsze warunki dobrego wychowu prosiąt.

Prosiętom 3-miesięcznym daje się 2½—3 litry mleka odtłuszczonego dziennie. Zwraca się uwagę, aby mleko było zupełnie słodkie, albo zsiadłe, ale nigdy nie wolno dawać nadkwaśniałe. Stopniowo zwiększa się podawaną karmę, i tak, w wieku 3—4 miesięcy podaje się 3 litry mleka, 600—800 gramów osypki, ziemniaków 2 kg., buraków 1 kg., kredy 10 gramów; w wieku 4—5 miesięcy daje się 3 litry mleka, 1—1¼ kg. osypki, 2 kg. ziemniaków, buraków 3 kg.; w wieku 5—6 miesięcy mleka 3 litry, osypki 1 kg. 50 dkg. do 1 kg. 80 dkg., ziemniaków 3 kg., buraków 4 kg. Skład 1 kg. śruty składa się z 40 dkg. jęczmienia, 40 dkg. otrąb, 10 dkg. owsa, 10 dkg. bobiku, grochu lub peluszki, do czego dodaje się trochę kredy szlamowanej. Paszę zadaje się jako gęstą papkę trzy razy dziennie. Podana wyżej ilość pasz jest tylko orientacyjna, mogą więc być odchylenia zależnie od posiadanej w danej okolicy paszy i żarłoczności świń.

Należy zaznaczyć, że dostawa bekoniaków jest skontyngentowana. Rolnicy otrzymują od spółdzielni przetwórczych i eksportowych odpowiedni przydział bekonów. Pozwala to na regulowanie produkcji i obronę przed nadmierną podażą i spadkiem cen.

Instr. roln. A. Mayer.

Starania o plony siana

Pasza łąkowa jest najodpowiedniejszą paszą dla zwierząt. Kto zatem posiada kawałek łąki w swym gospodarstwie, powinien doprowadzić ten użytek do największej wydajności, dbając przy tym o to, aby sprzątane siano było dobrego gatunku. Wiemy dobrze o tym, że siano sianu nie równe. Że siano z łąk zaniedbanych, złożone z traw kwaśnych lub różnego rodzaju zielska, mniejszą posiada wartość odżywczą.

Jesień jest odpowiednią porą na przeprowadzenie pielęgnacji i nawożenia łąk. Normalna uprawa łąk i pastwisk polega na parokrotnym bronowaniu na jesieni. Zamiast bron można dać skaryfikator zrobiony z kultywatora. Działanie skaryfikatora jest energiczniejsze niż brony, a o to właśnie chodzi, by silniej poprzerywać i wierzch spulchnić w celu dopuszczenia powietrza do gleby łąkowej.

Oprócz uprawy należy też nawozić łąki i pastwiska. Z nawozów własnych wyprodukowanych w gospodarstwie doskonałym jest kompost, gnojówka, popiół drzewny, łęty ziemniaczane. Kompostować łąki i pastwiska należy zasadniczo w jesieni. Działać bowiem na niego będą dobrze słoty jesienne i mrozy. Należy go równo rozrzucić po łące a następnie wbronować w darń. Popiół może mieć znaczenie głównie w okolicach lesistych. Jest on nawozem fosforowo-potasowym. Gospodarze, którzy na opał używają drzewa, powinni popiół przechowywać starannie. Gnojówka do nawożenia łąk i pastwisk powinna być użyta w stanie rozcieńczonym wodą i użyta w dnie pochmurne, wilgotne. Dobrze działają łęty ziemniaczane, rozrzucone równomiernie po łące, z których części pożywne zostają spłukane w ziemię. Na wiosnę łęty się zgrabia. Z nawozów pomocniczych na łąkach mineralnych doskonale działa supertomasyna azotniakowana wysiana na 1 hektar w ilości 250—300 kg. W nawozie tym oprócz azotu i fosforu dostarczamy łąkom również pewne ilości potrzebnego glebie wapna. Przed i po rozsianiu nawozu należy glebę łąkową dobrze zbronować. Nawożenie powoduje bujniejszy rozwój szlachetnych traw, dzięki czemu podnosi się nie tylko plon, ale i jakość siana.

Trzeba pamiętać, że łąki torfowe, próchniczne nie wymagają nawożenia azotowego ani bronowania. Tego rodzaju łąki raczej należy wałować. Łąki mokre muszą być najpierw odwodnione, aby można stosować inne zabiegi.

——ooOoo——

WIADOMOŚCI GOSPODARCZE.

Termin zawierania układów konwersyjnych kończy się. Z dniem 31 października 1936 r. kończy się ostatecznie termin zawierania układów konwersyjnych, czy umów o rozłożenie długu na raty i obniżenie oprocentowania. Dłużnicy więc banków, komunalnych kas oszczędności, spółdzielni kredytowych, którzy jeszcze nie zawarli układu, winni tego dokonać jeszcze w przyszłym tygodniu.

Skąd nie wolno wywozić trzody. Z powodu rozszerzenia się pomoru świń został zabroniony wywóz świń żywych z powiatów: dąbrowskiego, myślenickiego i nowotarskiego. W związku z tym Urząd Wojewódzki wydał stosowne zarządzenia.

Ograniczenie sprzedaży drzewek. Celem uchronienia sadownictwa od groźnego szkodnika drzew owocowych korówki wełnistej, wojewoda krakowski zakazał wolnej sprzedaży drzewek na targach i jarmarkach, za wyjątkiem etykietowanych drzewek z podaniem ich pochodzenia. Sprzedawane być mogą tylko drzewka ze szkółek znajdujących się pod kontrolą Towarzystw rolniczych i w miejscach wyznaczonych przez starostów powiatowych.

Zwierzęta sprzedawane na ubój muszą być ważone. Wydane zostało rozporządzenie, na podstawie którego sprzedaż na targowiskach bydła rogatego, trzody chlewnej i owiec przeznaczonych do uboju, może być dokonywana jedynie na podstawie wagi żywej lub bitej. Obowiązek sprzedaży na podstawie wagi niema zastosowania w handlu oseskami, warchlakami, jagniętami. Ważenie może być uskutecznione tylko przez zarząd targowiska za pośrednictwem urzędników zaprzysiężonych. Doprowadzenie zwierząt do wagi jest obowiązkiem sprzedawcy. Rozporządzenie to wchodzi w życie od 21 grudnia b. r.

Nagrody za usuwanie kamieni z pól. Wkrótce ma być rozwinięta propaganda na wsi za usuwaniem kamieni i głazów z pól ornych łąk, pastwisk i innych użytków rolnych. Dla rolników, którzy szczególnie wydatnie oczyszczą pola z kamieni będą wyznaczane premie Zbierane kamienie powinny być układane wzdłuż dróg i na miedzach.

Zboże i drzewo dalej drożeją. Na krajowych rynkach zbożowych nastąpiła dalsza zwyżka cen. W porównaniu do ub. roku pszenica jest droższa o 8 zł. 50 gr., żyto o 6 zł., 25 gr., jęczmień o 9 zł., owies o 2 zł. 25 gr na 100 kilogramach. Ceny zwierząt utrzymują się też na lepszym poziomie. Sytuacja na rynku drzewnym jest pomyślna. Zagranicą sytuacja przedstawia się korzystnie, zboże ma skłonność osiągnąć wyższy poziom cen. Powodem tego jest gorszy urodzaj zboża w Ameryce i w wielu krajach europejskich.

Z targu i giełdy. W Krakowie na giełdzie płacono za 100 kg.: żyto 19—19.25; pszenica 25.75—26; jęczmień 20—21; owies 18 do 18 zł 50 gr; mąka żytnia razowa 23—23.25; otręby żytnie 12.50 do 12 zł 75 gr; otręby pszenne 13—13.25.

DZIAŁ ROLNICZY

Rolnictwo duńskie

Hodowla trzody chlewnej

Hodowla bydła i trzody chlewnej jest główną podstawą dobrobytu rolnika duńskiego. W całej Danii hoduje się blisko 5 milionów świń. Rozwinięcie tej gałęzi hodowli zawdzięczać należy korzystnemu położeniu kraju, w bliskości Wielkiej Brytanii, łatwemu i szybkiemu transportowi drogą morską. Dania produkcję trzody nastawiła głównie w kierunku pokrycia zapotrzebowania mięsa wieprzowego Anglii. Ponieważ Anglia najwięcej zakupuje mięsa bekonowego, dlatego też Duńczycy chowają świnie na bekony. Sposób chowu trzody bekonowej i przerób na boczki doprowadzili do doskonałości, to też jakość bekonu duńskiego jest pierwszorzędna, za którą otrzymują najlepsze ceny w świecie. Metody produkcji bekonów zachowują Duńczycy w tajemnicy tak, że bardzo niechętnie udzielają w tym zakresie informacji, obawiając się konkurencji. Oglądając rzeźnię spółdzielczą w Ringstedt, która bije rocznie 80 tysięcy sztuk trzody, mogę stwierdzić, że nasze bekoniarnie nie różnią się w sposobie przerobu bekonu. Jeśli chodzi o jakość bekonów, to przyznać należy Duńczykom tylko umiejętność opasu bekoniaka. Tu więc decyduje sposób wychowu i żywienia sztuk bekonowych, oprócz oczywiście doboru materiału hodowlanego. Pod tym względem Duńczycy nas biją doświadczeniem i opanowaniem metod produkcji bekonu. Ważnym dlatego będzie dla rolnika-hodowcy polskiego zdobyć tajemnice wychowu i opasu trzody bekonowej. Interesując się tym zagadnieniem starałem się podpatrzeć sprawę chowu żywienia i zdobyć wiadomości z tego zakresu za pośrednictwem tłumacza.

Przede wszystkim Duńczycy do chowu biorą trzodę wcześnie dojrzewającą, rasy wielkiej, białej, angielskiej, gdyż te najlepiej nadają się do produkcji bekonów. Świnie tej rasy mogą osiągnąć w krótkim czasie, bo w ciągu 6 miesięcy, t. j. w 180 dni 90—100 kg. wagi. Taka rasowa świnia posiada lepszą zdolność wykorzystania paszy, daje duże dzienne przyrosty na wadze. Na 1 kg. przyrostu zużywa koło 3½ kg. zboża w śrucie, gdy świnia zwykła potrzebuje 5—7 kg. ziarna.

Wychów prosiąt pozostaje w szczególnej opiece. Przychodzące na świat prosięta zbiera się do wysokiego koszyka, czy paczki wysłanej sianem, aby nie niepokoiły matki. Aby nie kaleczyły przy ssaniu sutek maciory, często obcina się im zaraz ostremi nożyczkami końce dłuższych ząbków. Po skończonym porodzie przystawia się prosięta do ssania. W pierwszym tygodniu po porodzie strzeże się prosięta przed przygnieceniem ich lub pożarciem przez maciorę. W końcu drugiego tygodnia życia prosiąt, zaczyna się je dokarmiać. Dokarmianie prosiąt ma miejsce w sąsiednim pustym kojcu, do którego tylko prosięta mają niskie przejście. Do najlepszych pasz dla prosiąt zalicza się mleko, początkowo pełne, potem chude, gotowana śruta z ziarn owsa, jęczmienia i roślin strączkowych, ziemniaki parowane. Latem zamiast ziemniaków, młoda koniczyna, lucerna, żywokost, młode buraki i marchew z przerywki. Przynajmniej w pierwszych tygodniach dokarmia się mlekiem pełnem, a następnie zastępuje się je mlekiem chudem, przy czym dodaje się przez pierwsze 3 miesiące do śruty 10—12 gramów siemienia. Uzupełnieniem żywienia są dodatki mineralne jak kreda szlamowana lub kości mielone i węgiel drzewny. Prosiętom dodaje się mieszaninę węgla drzewnego z kredą lub z kośmi mielonymi do paszy po 5, a starszym po 10 gramów na dobę. Prosięta odsadza się od maciory po 8 tygodniach ich życia. Czystość pokarmów, punktualność w żywieniu, sucha ściółka, dużo ruchu na świeżem powietrzu, to są dalsze warunki dobrego wychowu prosiąt.

Prosiętom 3-miesięcznym daje się 2½—3 litry mleka odtłuszczonego dziennie. Zwraca się uwagę, aby mleko było zupełnie słodkie, albo zsiadłe, ale nigdy nie wolno dawać nadkwaśniałe. Stopniowo zwiększa się podawaną karmę, i tak, w wieku 3—4 miesięcy podaje się 3 litry mleka, 600—800 gramów osypki, ziemniaków 2 kg., buraków 1 kg., kredy 10 gramów; w wieku 4—5 miesięcy daje się 3 litry mleka, 1—1¼ kg. osypki, 2 kg. ziemniaków, buraków 3 kg.; w wieku 5—6 miesięcy mleka 3 litry, osypki 1 kg. 50 dkg. do 1 kg. 80 dkg., ziemniaków 3 kg., buraków 4 kg. Skład 1 kg. śruty składa się z 40 dkg. jęczmienia, 40 dkg. otrąb, 10 dkg. owsa, 10 dkg. bobiku, grochu lub peluszki, do czego dodaje się trochę kredy szlamowanej. Paszę zadaje się jako gęstą papkę trzy razy dziennie. Podana wyżej ilość pasz jest tylko orientacyjna, mogą więc być odchylenia zależnie od posiadanej w danej okolicy paszy i żarłoczności świń.

Należy zaznaczyć, że dostawa bekoniaków jest skontyngentowana. Rolnicy otrzymują od spółdzielni przetwórczych i eksportowych odpowiedni przydział bekonów. Pozwala to na regulowanie produkcji i obronę przed nadmierną podażą i spadkiem cen.

Instr. roln. A. Mayer.

Starania o plony siana

Pasza łąkowa jest najodpowiedniejszą paszą dla zwierząt. Kto zatem posiada kawałek łąki w swym gospodarstwie, powinien doprowadzić ten użytek do największej wydajności, dbając przy tym o to, aby sprzątane siano było dobrego gatunku. Wiemy dobrze o tym, że siano sianu nie równe. Że siano z łąk zaniedbanych, złożone z traw kwaśnych lub różnego rodzaju zielska, mniejszą posiada wartość odżywczą.

Jesień jest odpowiednią porą na przeprowadzenie pielęgnacji i nawożenia łąk. Normalna uprawa łąk i pastwisk polega na parokrotnym bronowaniu na jesieni. Zamiast bron można dać skaryfikator zrobiony z kultywatora. Działanie skaryfikatora jest energiczniejsze niż brony, a o to właśnie chodzi, by silniej poprzerywać i wierzch spulchnić w celu dopuszczenia powietrza do gleby łąkowej.

Oprócz uprawy należy też nawozić łąki i pastwiska. Z nawozów własnych wyprodukowanych w gospodarstwie doskonałym jest kompost, gnojówka, popiół drzewny, łęty ziemniaczane. Kompostować łąki i pastwiska należy zasadniczo w jesieni. Działać bowiem na niego będą dobrze słoty jesienne i mrozy. Należy go równo rozrzucić po łące a następnie wbronować w darń. Popiół może mieć znaczenie głównie w okolicach lesistych. Jest on nawozem fosforowo-potasowym. Gospodarze, którzy na opał używają drzewa, powinni popiół przechowywać starannie. Gnojówka do nawożenia łąk i pastwisk powinna być użyta w stanie rozcieńczonym wodą i użyta w dnie pochmurne, wilgotne. Dobrze działają łęty ziemniaczane, rozrzucone równomiernie po łące, z których części pożywne zostają spłukane w ziemię. Na wiosnę łęty się zgrabia. Z nawozów pomocniczych na łąkach mineralnych doskonale działa supertomasyna azotniakowana wysiana na 1 hektar w ilości 250—300 kg. W nawozie tym oprócz azotu i fosforu dostarczamy łąkom również pewne ilości potrzebnego glebie wapna. Przed i po rozsianiu nawozu należy glebę łąkową dobrze zbronować. Nawożenie powoduje bujniejszy rozwój szlachetnych traw, dzięki czemu podnosi się nie tylko plon, ale i jakość siana.

Trzeba pamiętać, że łąki torfowe, próchniczne nie wymagają nawożenia azotowego ani bronowania. Tego rodzaju łąki raczej należy wałować. Łąki mokre muszą być najpierw odwodnione, aby można stosować inne zabiegi.

——ooOoo——

WIADOMOŚCI GOSPODARCZE.

Termin zawierania układów konwersyjnych kończy się. Z dniem 31 października 1936 r. kończy się ostatecznie termin zawierania układów konwersyjnych, czy umów o rozłożenie długu na raty i obniżenie oprocentowania. Dłużnicy więc banków, komunalnych kas oszczędności, spółdzielni kredytowych, którzy jeszcze nie zawarli układu, winni tego dokonać jeszcze w przyszłym tygodniu.

Skąd nie wolno wywozić trzody. Z powodu rozszerzenia się pomoru świń został zabroniony wywóz świń żywych z powiatów: dąbrowskiego, myślenickiego i nowotarskiego. W związku z tym Urząd Wojewódzki wydał stosowne zarządzenia.

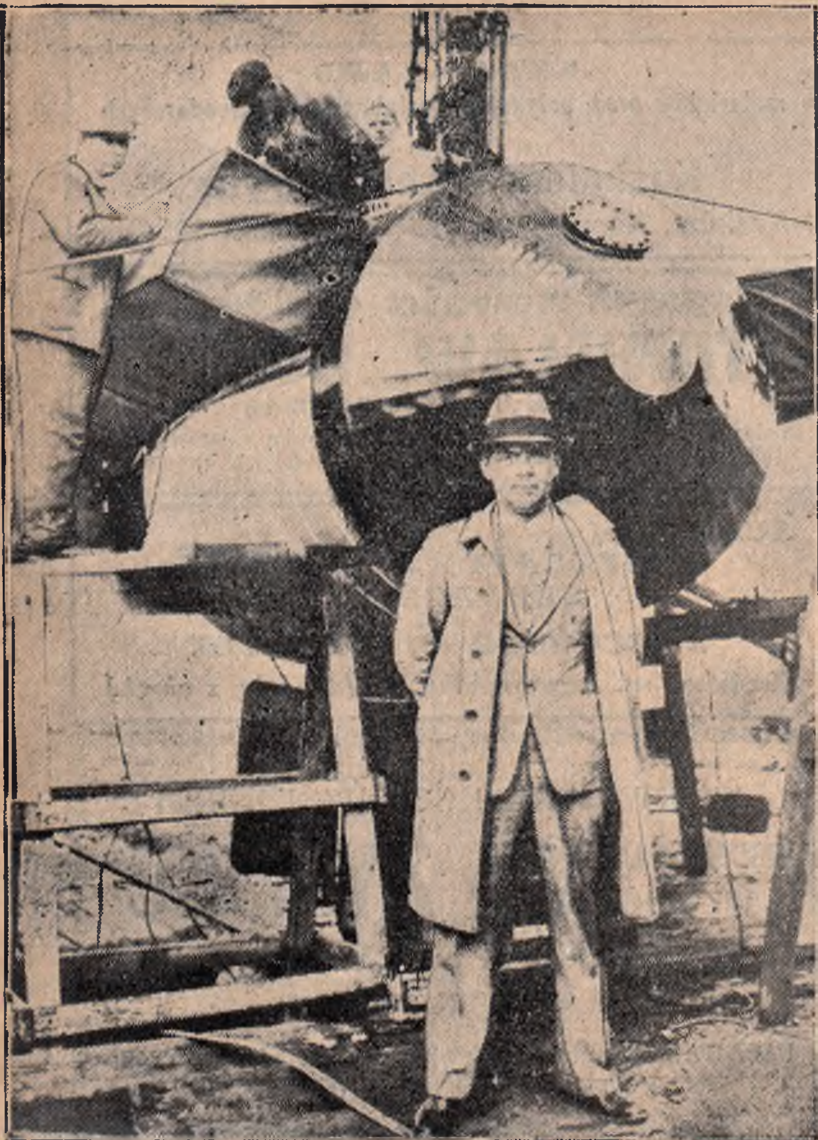
Ograniczenie sprzedaży drzewek. Celem uchronienia sadownictwa od groźnego szkodnika drzew owocowych korówki wełnistej, wojewoda krakowski zakazał wolnej sprzedaży drzewek na targach i jarmarkach, za wyjątkiem etykietowanych drzewek z podaniem ich pochodzenia. Sprzedawane być mogą tylko drzewka ze szkółek znajdujących się pod kontrolą Towarzystw rolniczych i w miejscach wyznaczonych przez starostów powiatowych.

Zwierzęta sprzedawane na ubój muszą być ważone. Wydane zostało rozporządzenie, na podstawie którego sprzedaż na targowiskach bydła rogatego, trzody chlewnej i owiec przeznaczonych do uboju, może być dokonywana jedynie na podstawie wagi żywej lub bitej. Obowiązek sprzedaży na podstawie wagi niema zastosowania w handlu oseskami, warchlakami, jagniętami. Ważenie może być uskutecznione tylko przez zarząd targowiska za pośrednictwem urzędników zaprzysiężonych. Doprowadzenie zwierząt do wagi jest obowiązkiem sprzedawcy. Rozporządzenie to wchodzi w życie od 21 grudnia b. r.

Nagrody za usuwanie kamieni z pól. Wkrótce ma być rozwinięta propaganda na wsi za usuwaniem kamieni i głazów z pól ornych łąk, pastwisk i innych użytków rolnych. Dla rolników, którzy szczególnie wydatnie oczyszczą pola z kamieni będą wyznaczane premie Zbierane kamienie powinny być układane wzdłuż dróg i na miedzach.

Zboże i drzewo dalej drożeją. Na krajowych rynkach zbożowych nastąpiła dalsza zwyżka cen. W porównaniu do ub. roku pszenica jest droższa o 8 zł. 50 gr., żyto o 6 zł., 25 gr., jęczmień o 9 zł., owies o 2 zł. 25 gr na 100 kilogramach. Ceny zwierząt utrzymują się też na lepszym poziomie. Sytuacja na rynku drzewnym jest pomyślna. Zagranicą sytuacja przedstawia się korzystnie, zboże ma skłonność osiągnąć wyższy poziom cen. Powodem tego jest gorszy urodzaj zboża w Ameryce i w wielu krajach europejskich.

Z targu i giełdy. W Krakowie na giełdzie płacono za 100 kg.: żyto 19—19.25; pszenica 25.75—26; jęczmień 20—21; owies 18 do 18 zł 50 gr; mąka żytnia razowa 23—23.25; otręby żytnie 12.50 do 12 zł 75 gr; otręby pszenne 13—13.25.



Ryzykowna podróż przez ocean. Ernest Biegacki, Polak amerykański, wybiera się w podróż przez Atlantyk w specjalnie skonstruowanej beczce. Czego ludzie nie robią dla wątpliwej sławy, a niewątpliwie i grosza...

Wesoły kącik.

DOBRA PAMIĘĆ!

— Ja nigdy nie zapomnę, co mi raz do głowy wejdzie.
— A zapomniałeś, że przed rokiem pożyczyłem ci 15 złotych
— E. te mi nie weszły do głowy, tylko do kieszeni.

NIE ZABOBONNY.

— Jesteś zabobonny?
— Nie.
— Nie boisz się trzynastki?
— Nic a nic.
— Więc pożycz mi 13 złotych.

ZŁODZIEJ KIESZONKOWY.

A to dopiero oszust z pana.
Wyciągnąłem mu z kieszeni gruby pugilares, a w nim nie było banknotów, tylko książeczka z ustawą karną.

PRZEDPŁATA WYNOSI:	REDAKCJA I ADMINISTRACJA	CENY OGŁOSZEŃ:	
Roczna 6·— zł. — półroczna 3·— zł. kwart. 1·60 zł. Numer pojedynczy 15 gr. W Ameryce 2 dol. We Francji 40 fr. Danji 7 koron. Każdorazowa zmiana adresu 15 gr.	Kraków, ul. Straszewskiego 18 II. p. Telefon 128-20. Konto czekowe P. K. O. 404.712. Reklamacje niezapieczętowane wolne są od opłaty pocztowej.	Cała strona 150 zł. — pół strony 75 zł. Ćwierć str. 40 zł. — Ósma str. 20 zł. 1/10 str. 10 zł., 1/32 str. 5 zł. Za jednołamowy wiersz milimetrowy 80 gr. W tekście 2 razy drożej.	Artykuły bez podania honorarjum uważa się za bezpłatne. Zwrot rękopisów tylko na wyraźne zastrzeżenie.

Za redakcję odpowiada ks. Władysław Długosz.

Czcionkami Drukarni „Głosu Narodu" w Krakowie pod zarządem Romana Ferka.